

Philip L. Quinn

TRAGICZNE DYLEMATY, CIERPIĄCA MIŁOŚĆ I CHRZEŚCIJAŃSKIE ŻYCIE*

„Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9)¹

Według Bernarda Williama filozofia szczyli się między innymi tym, że potrafi odpowiedzieć na pytanie, jak należy żyć. Wielu filozofów usiłuje nań odpowiedzieć, przedstawiając teorie etyczne. Williams jest zwolennikiem odmiennej procedury. Według niego myślenie etyczne „ma nam pomóc w skonstruowaniu świata, który będzie naszym światem; świata, w którym nasze życie będzie miało wymiar społeczny, kulturalny i osobisty”². Do takiej konstrukcji potrzebne są jednak plany, które powinny być możliwie szczegółowe. Ich sporządzenie nieuchronnie stanowić będzie poważne wyzwanie dla naszego rozumu i wyobraźni.

Życie jest procesem o strukturze narracyjnej. Nie jest jasne, w jakim stopniu teoria etyczna wzorowana na teoriach naukowych może podać wzór czy model życia. Teoretyczne opisy planu życia są zazwyczaj bardzo schematyczne i pozbawione konkretnych szczegółów; rzadko zdarza się, by istotnie pomogły nam zrozumieć, na czym miałyby polegać życie zgodne z planem. Teorie etyczne nie są narracjami i niespecjalnie nadają się do tego, by takie narracje wytworzyć. W najlepszym razie mogą pomóc nam zrozumieć, jak by to było wieść rozmaite rodzaje życia. Nie wydaje się też prawdopodobne, że zyskamy takie zrozumienie w oparciu o analizę wyłącznie własnego życia. Jak przypomina nam Kierkegaard, życie biegnie naprzód, ale zrozumieć można je tylko wstecz. Jesteśmy w stanie pojąć własne życie dopiero wtedy, gdy dobiega ono kresu, samozrozumienie przychodzi więc zbyt późno, aby mogło nam ułatwić skonstruowanie na przyszłość własnego życia. Na szczęście mamy inne możliwości. Wśród

* *Tragic Dilemmas, Suffering Love, and Christian Life*, „Journal of Religious Ethics”, 17(1989), nr 1, s. 151–183. Przekład za zgodą Wydawcy.

¹ Cytaty z Biblii w przekładzie Biblii Tysiąclecia, Warszawa 1980.

² B. Williams, *Ethics and the Limits of Philosophy*, Harvard: Harvard University Press 1985, s. 111.

nich są opowieści o życiu zawarte w historii i literaturze. Jako modele czy analogie mogą one przyczynić się do naszego zrozumienia, na czym polegałyby rozmaite rodzaje życia, i tym samym pomóc nam skonstruować nasze własne życie. W ten sposób refleksja nad literaturą i historią może przysłużyć się myśli etycznej.

Radzi się filozofom chrześcijańskim, by sami ustalali listę zagadnień, jakie chcą podejmować³. Wśród nich jednym z priorytetów powinna być, moim zdaniem, refleksja nad tymi historiami ludzkiego życia, które niosą obietnicę wzbogacenia chrześcijańskiej myśli etycznej. Niniejszy esej jest w zamyśle przyczynkiem do realizacji tego zadania. Opowiadam w nim i analizuję życie Sebastiana Rodriga, głównej postaci wstrząsającej powieści *Milczenie* Shusaku Endo⁴. Rozgrywające się w siedemnastowiecznej Japonii *Milczenie* jest opowieścią o portugalskim księdzu misjonarzu schwytanym przez władze polityczne, zdecydowane wykorzenić chrześcijaństwo z Japonii. By zmusić go do apostazji, władze poddają torturom i zabijają japońskich chrześcijan. W końcu, by zapobiec dalszym prześladowaniom gromadki jego wiernych, Rodrigo z pełnym rozmysłem depcze wizerunek Chrystusa. Jakie znaczenie ma jego odstępstwo od wiary dla chrześcijańskiej myśli etycznej? Czy mamy tu do czynienia z moralną słabością, sprzeniewierzeniem się religijnym ślubom, które obowiązują bez względu na konsekwencje? Czy też z heroiczną ofiarą złożoną z siebie; z głębokim wyrazem chrześcijańskiej miłości bliźniego? A może i z jednym, i z drugim? To niektóre z pytań, jakie w sugestywny sposób nasuwa ta powieść. Proponuję wykorzystać rozważania nad szczegółami opowieści Endo, aby odnaleźć odpowiedzi na te pytania. W ten sposób mam nadzieję uzasadnić tezę, że filozoficzne studia nad literaturą mają do odegrania ważną rolę w chrześcijańskiej myśli etycznej. W rezultacie przykład, który tu przedstawię, będzie argumentem na rzecz stanowiska, którego inni bronili w sposób bardziej teoretyczny⁵.

Należy się oczywiście spodziewać, że nie wszyscy filozofowie znajdą w życiu Sebastiana Rodriga treści etycznie doniosłe. Jego wartości i zobowiązania wydadzą się niektórym nedorzeczne bądź śmieszne. Bez wątplenia znajdą się świeccy etycy, którym trudno będzie wzbudzić w sobie przychylność dla myśli, że życie Rodriga może nas czegoś nauczyć o tym,

³ A. Plantinga, *Advice to Christian Philosophers*, „Faith and Philosophy” 1(1984), nr 3, s. 253–271.

⁴ S. Endo, *Milczenie*, przeł. I. Denysenko, Warszawa: PAX 1971.

⁵ S. Hauerwas, *Character and the Christian Life*, San Antonio: Trinity University Press 1975; A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przeł. A. Chmielewski, Warszawa: PWN 1996.

jak powinniśmy konstruować własne życie i świat, w którym je przeżyjemy. Inni wyrażą przypuszczenie, że rozwiązanie problemu, przed którym stoi Rodrigo, jest tak oczywiste, że aż trywialne. Chrześcijańscy filozofowie mogą uszanować takie reakcje, nie dzieląc ich wszakże. Wydaje mi się rzeczą jasną, że pewne biografie mają istotne znaczenie dla tego, co wyróżnia chrześcijańską myśl etyczną, podczas gdy oglądane z innej perspektywy, wydają się pozbawione porównywalnego znaczenia.

Przechodzę teraz do opowiedzenia fragmentu takiego właśnie życia. Jest to historia, która trafnie ilustruje następującą uwagę Stanleya Cavella: „morał w sztuce i w życiu jest taki, że nie wiadomo z góry, który szczegół okaże się znaczący”⁶.

1. MĘKA SEBASTIANA RODRIGA⁷

Do Europy dociera wieść, że jezuita, Christovan Perreyra, teolog i misjonarz przebywający w Japonii, odstąpił od wiary, gdy poddano go torturom w Nagasaki. W Portugalii trzech spośród jego dawnych uczniów z klasztoru w Campolido postanawia udać się do Japonii i zbadać sprawę. Ci księża, Francisco Garupe, Hoante Santa Marta i Sebastian Rodrigo, nie mogą uwierzyć, żeby ich nauczyciel mógł płaścić się jak pies u stóp niewiernych. 25 marca 1638 roku wypływają z Lizbony wraz z flotyllą indyjską. 9 października, po burzliwym przejściu wokół Przylądka Dobrej Nadziei, docierają do Goa. Tu dowiadują się, że Japonia zerwała kontakty handlowe z Portugalią. Tu także dociera do nich wiadomość, że trzydzieści pięć tysięcy japońskich chrześcijan, którzy powstałi przeciwko wła-

⁶ S. Cavell, *The World Viewed*, Cambridge: Harvard University Press 1979, s. 145.

⁷ W tej części artykułu przedstawiam streszczenie opowieści Shusaku Endo *Milczenie*. Mimo że drastycznie ją skracam, uwydatniając istotne wątki etyczne i religijne, trzymam się w miarę możliwości języka angielskiego przekładu. Gdybym miał wyraźnie zaznaczać w tekście każde zapożyczenie z języka angielskiego przekładu, tekst zostałby beznadziejnie upstrzony cudzysłowami i odsyłaczami do odpowiednich stron. Postanowiłem opuścić takie znaki cudzysłowu i odsyłacze, ponieważ sądzę, że rozpraszałyby czytelnika. Niech mi zatem będzie wolno w tym miejscu jednoznacznie przedstawić dług, jaki zaciągnąłem: autorem opowieści jest Endo, a język, jakim jest opowiedziana, jest w znacznej mierze językiem Johnstona, jego tłumacza. Ja tylko przekazuję tę historię! (Pracując nad tłumaczeniem tekstu Quinna, korzystałam, m.in. przekładając nazwy własne, z polskiego przekładu powieści, przywołanego w przyp. 4, jednak cytowane w eseju fragmenty książki przekładane są za tekstem Quinna, tak by zachować spójność stylu i znaczenia; przyp. tłum.).

dzom, zostało rozgromionych pod Shimabarą. Niezrazeni udają się w dalszą drogę do Makao, gdzie Valignano, prowincjał japońskich jezuitów, powiadamia ich, że nie zamierza posyłać kolejnych misjonarzy do tego niebezpiecznego kraju. Jedyna wiadomość o Perreyrze pochodzi od holenderskich marynarzy, którzy opuścili Nagasaki w dniu, w którym powieszono go w jamie. Poza tym, że był przesłuchiwany przez Inoue Chikugomoriego, nowego gubernatora, nic pewnego o jego losie nie wiadomo.

Valignano wyraża zgodę na tajną misję w Japonii. Oczekując na naprawę dżonki, trzech kapłani spotykają pierwszego Japończyka, Kichijira, który zgadza się towarzyszyć im w tej misji. Kichijiro opowiada o japońskich chrześcijanach poddawanych wodnej torturze – przywiązywanych do pala białego na brzegu i poniewieranych przez odpływy i przypiływy – ale zaprzecza, jakoby sam był chrześcijaninem. Okazuje się natomiast pijaczną i tchórzem. Zdrowie Santa Marty, nadwerężone przez trudy podróży z Lizbony, załamuje się całkowicie. Wyprawa do Japonii w takim stanie jest nie do pomyślenia; gorzko zawiedziony, musi poddać się leczeniu w Makao. „Życie kapłana bywa smutne – myśli Rodrigo. – Nikt nie jest tak żałośnie sam jak kapłan, który nie potrafi sprostać swemu zadaniu”. Mimo iż los nie wydaje się sprzyjać misji do Japonii, Rodrigo pozostaje niewzruszony w swoim zamiarze. Kiedy rozmyśla nad nakazem głoszenia Dobrej Nowiny, ukazuje mu się twarz Chrystusa. Jest to twarz pełna energii i siły; Rodrigo darzy ją ogromną miłością. „Twarz Chrystusa fascynuje mnie – mówi – tak jak mężczyznę twarz jego ukochanej”.

Garupe, Rodrigo i Kichijiro wypływają do Japonii. Nocą niespodziewany sztorm niemal zatapia ich dżonkę. Kichijiro jest tak przerażony, że prawie nie próbuje pomóc przy wybieraniu wody. Przeraźliwie błady, leżąc w swoich wymiocinach, mamrocze „Santa Maria”. Czyżby mimo zaprzeczeń był chrześcijaninem? Garupe i Rodrigo odrzucają tę myśl. Ich wiara nie mogłaby uczynić z człowieka takiego tchórza. Po dziewięciu dniach spędzonych na morzu docierają w końcu do japońskiego wybrzeża; o północy wychodzą na brzeg. Kichijiro wyrusza na zwiad. Garupe i Rodrigo obawiają się, że poszedł ich wydać, jak Judasz. Wkrótce jednak Kichijiro powraca w towarzystwie kilku japońskich chrześcijan z Tomogi, rybackiej wioski położonej niedaleko Nagasaki. Japończycy, którzy nawet mówią trochę po portugalsku, witają Garupego i Rodriga serdecznie i przed świtem organizują im kryjówkę w chacie na węgiel drzewny, położonej wśród wzgórz za wioską. Tak zaczyna się ich misja wśród Japończyków. Ludzie z Tomogi, od sześciu lat pozbawieni kapłana, zdołali mimo to wytrwać w wierze. Za dnia Garupe i Rodrigo ukrywają się w swojej chacie; w nocy odprawiają msze, wysłuchują spowiedzi i udzielają nauk. Sprawy

zaczynają toczyć się ustalonym rytmem. „Nigdy tak głęboko nie czułem, jak doniosłe znaczenie ma życie kapłana” – myśli Rodrigo.

Przez pewien czas wydaje się, że misja przynosi dobre owoce. Rodrigo nabiera przekonania, że wszystko układa się dobrze i Bóg otacza ich swoją opieką. Zaczyna rozumieć japońskich chrześcijan. Prześladowani przez władze i traktowani jak bydło przez bonzów, żyją i umierają jak zwierzęta na tej ciasnej i spustoszonej ziemi. „Chrześcijaństwo przeniknęło ten ląd, jak woda wsiąkająca w suchą ziemię – myśli – ponieważ przyniosło jego ludziom życzliwość, której wcześniej nie znali”. Gdy udziela w Japonii pierwszego chrztu, widzi przed dzieckiem tylko żałosny żywot wieśniaczy, wypełniony walką z czarnym morzem. „Czemu – pyta – Bóg zesłał na naszych chrześcijan takie brzemia?”. Jednakże Chrystus nie umarł tylko za dobrych i pięknych. „Stosunkowo łatwo jest umierać za dobrych i pięknych – mówi – trudno jest umrzeć za nędznych i zepsutych”. Na prośbę wieśniaków z Fukazawy Rodrigo odwiedza ich wioskę. Dowiaduje się od nich, że Kichijiro jest chrześcijaninem z ich wioski, który w przeszłości odstąpił od wiary. Przed ośmiu laty on i cała jego rodzina zostali wydani w ręce władz przez zawistnego donosiciela. Gdy kazano im podeptać wizerunek Chrystusa, jego bracia i siostry zdecydowanie odmówili i spłonęli za to na stosie. Kichijiro, po paru groźbach ze strony władz, wyrzekł się wiary, był świadkiem egzekucji rodziny, a potem przepadł bez wieści. Niczym armia maszerująca przez spieczoną pustynię do oazy wody, wieśniacy z Fukazawy, spragnieni duchowej odnowy, przychodzą do Rodriga. W ciągu jednego dnia chrzci trzydzieści osób, dorosłych i dzieci, oraz wysłuchuje ponad pięćdziesięciu spowiedzi. Kiedy przewodzi ludziom w modlitwie, częstokroć w myślach ukazuje mu się twarz Chrystusa; wtedy wyobraża sobie ludzi, którzy siedzieli bądź klęczeli, przejęci jego słowami. Twarz, którą sobie wyobraża, jest piękna. Rodrigo wyjawia, że od dzieciństwa nosił w sercu tę twarz jak ktoś, kto romantycznie idealizuje oblicze ukochanego. W drodze powrotnej do Tomogi wypełnia go poczucie dobrostanu. Czuje, że jego życie ma wartość i przynosi owoce. „Jestem użyteczny – myśli – dla ludzi tego kraju, położonego na krańcu świata”.

I wtedy spada na nich nieszczęście. Ze swojej kryjówki wśród wzgórz Garupe i Rodrigo widzą, jak samuraj i jego ludzie biorą z wioski zakładnika. Białe południowe słońce praży bezlitośnie wioskę; straszliwa południowa cisza spowija okolicę. Stary człowiek zatacza się i potyka, gdy ciągną go skrępowanego sznurem. Informator doniósł władzom, że w Tomogi żyją potajemnie chrześcijanie; dopóki wieśniacy ich nie wydadzą, z wioski będą brani kolejni zakładnicy. Trzy dni później stary, miły w obejściu

samuraj przybywa do wioski i żąda następnych trzech zakładników, którzy mają być wysłani do Nagasaki. Ichizo i Mokichi, dwaj liderzy grupy chrześcijan, zgłaszają się na ochotnika. Wieśniacy namawiają Kichijira, który jest nietutejszy, by poszedł jako trzeci; przekonują go, że urzędnicy nie będą przesłuchiwać go zbyt surowo, jako że nie jest jednym z nich. Kichijiro z czystej słabości ulega ich prośbom. Mokichi pyta Rodriga, co mają uczynić, jeśli nakażą im podeptać fumi-e, wizerunek Chrystusa. Wielu japońskich chrześcijan wołało raczej umrzeć, niż to uczynić. Czy można jednak żądać takiej ofiary od tych trzech nieszczęśników? Ogarnięty litością, Rodrigo woła: „Podepczcie! Podepczcie!”. Natychmiast zdaje sobie sprawę, że słowa te nigdy nie powinny się były pojawić na jego ustach. Kichijiro skomli z urazą: „Dlaczego Bóg wystawia nas na tę próbę?” „Nie zrobiliśmy nic złego!” woła. Rodrigo milczy; te słowa przesywają go na wskroś. Stopniowo odkrywa, że dotykają czegoś, co przyprawia go o mdłości – milczenia Boga. Po dwudziestu latach przesładowań czarna ziemia Japonii przesiąknięta jest czerwoną krwią męczenników; ściany kościołów legły w gruzach. „W obliczu tej strasznej i bezlitosnej ofiary złożonej Mu – mówi Rodrigo – Bóg zachował milczenie”.

Mokichi, Ichizo i Kichijiro zostają doprowadzeni przed oblicze gubernatora i otrzymują rozkaz podeptania fumi-e. Czynią tak, idąc za radą Rodriga, ale zdradza ich wyraz twarzy. Dostają więc rozkaz, by napluć na fumi-e i oświadczyć, że Najświętsza Maria Panna była dziwką. Wszystko to zaplanował Inoue, człowiek, który przesłuchiwał Perreyre. Ichizo bierze fumi-e w dłoń, ale nie znajduje w sobie siły, by spluć. Trzęsie głową, jakby chwycił go ból. Łza męki stacza się po policzku Mokichiego. Obaj przyznają otwarcie, że są chrześcijanami. Natomiast Kichijiro, pod wpływem gróźb, którym nie może się oprzeć, z trudem wykrztusza żądane bluźnierstwo i pluje na fumi-e; puszczony wolno, znika z pola widzenia. Mokichi i Ichizo zostają zabrani do Tomogi, gdzie ma ich spotkać kara wodna. Rodrigo i Garupe ze swej chaty obserwują, jak obaj zostają przywiązani do pali, tak by w czasie przyływu ich ciała aż po brodę zanurzyły się w morzu. Ich agonია trwa trzy dni. Kiedy ostatniego dnia nadchodzi popołudniowy przyływ, czarny, zimny kolor morza pogłębia się; pale zdają się pogrążyć w wodzie. Białe, spienione fale, które kłębią się wokół pali, rozbijają się na piasku; biały ptak, muskając powierzchnię morza, odlatuje. W owej chwili jest już po wszystkim. Morze nadal wzbiera w ciszy. Rodrigo nie może dłużej znieść monotonnego odgłosu, z jakim czarne morze wdziera się na brzeg. „Za przygnębiającym milczeniem tego morza – myśli – milczenie Boga [...] poczucie, że gdy ludzie w męce wznoszą swoje głosy, Bóg milczy z założonymi rękami”.

Na wieść, że wzgórza mają zostać przeszukane, Rodrigo i Garupe postanawiają rozdzielić się i uciekać. Rodrigo zostaje teraz zupełnie sam, przepełniony strachem. Jego wyobraźnię nawiedza myszowata, pełna przerażenia twarz Kichijira. „Czy gdybym był zwykłym chrześcijaninem, nie kapłanem – pyta sam siebie – postąpiłbym tak jak on?” Powraca do Fukazawy, by zastać tam obraz pustki i zniszczenia. W chwili, gdy wkracza do wioski, uderza go smród gnijących ryb i otacza niesamowita, złowroga cisza. W wiosce grasują dzikie koty, wygrzebując zasuszone ryby. Gdy wędruje półprzymotnie przez opustoszałą krainę, zauważa w kałuży odbicie własnej wychudzonej i zapadniętej twarzy, pokrytej zarostem i warstwą błota. Jest to twarz człowieka udręczonego, pełna niepokoju i wyczerpania. W owej chwili przychodzi mu na myśl twarz Chrystusa ukrzyżowanego, najczystsza, najpiękniejsza twarz, ku jakiej kiedykolwiek kierowały się modlitwy człowieka. Ta twarz odpowiadała jego własnym najwyższym aspiracjom. Uderzony tym nedorzecznym kontrastem, wybucha pustym śmiechem. W lesie śpiewa cykada. Poza tym wszędzie panuje cisza. Nagle w jego sercu wzbiera odgłos huczącego morza, tego samego, które przetoczyło się nad martwymi ciałami Mokichiego i Ichiza, które ich zabrało i które niezmiennie rozciąga się bez kresu. Bóg milczy tak jak to morze. Jego milczenie trwa. „Jeśli Bóg nie istnieje – pyta sam siebie Rodrigo – jak może człowiek znieść monotonię morza i jego okrutny brak uczuć?” Jakże absurdalne staje się wówczas wszystko: życie Mokichiego i Ichiza, trudy misjonarzy, jego własne wędrówki. Tłumiąc te przyprawiające go o mdłości myśli, wędruje dalej. Spotyka Kichijira, który jak dziki pies podąża jego śladem. Od niego dowiaduje się, że urząd gubernatora wyznaczył za każdego kapłana nagrodę w wysokości trzystu srebrników. „Judasz sprzedał naszego Pana za trzydzieści srebrników – myśli z goryczą – jestem wart dziesięć razy tyle”. W jego umyśle pojawiają się raptem straszne słowa, jakie Chrystus kieruje do Judasza: „Co chcesz czynić, czyń prędzej!”. Nigdy ich w pełni nie rozumiał. Krążą mu wciąż po głowie, gdy znużony maszeruje naprzód u boku Kichijira. Co czuł Chrystus, gdy je wypowiedział? Czy był to gniew? Uraza? A może podyktowane były Jego miłością? Nie może oprzeć się podejrzeniu, że Judasz był tylko nieszczęsną marionetką, mającą przydać chwały dramatycznej śmierci Chrystusa. On sam nie mógłby się zmusić, by takie słowa skierować do Kichijira. Chce ocalić własne życie i kurczowo trzyma się nadziei, że Kichijiro nie dopuści się ponownej zdrady. Kichijiro skarży się, że inaczej niż Mokichi, jest słabym pędem, który nigdy się nie rozwinie. Poruszony litością, Rodrigo pozwala mu się wypowiedzieć. Kiedy Kichijiro klęczy, Rodrigo zapytuje sam siebie, czy gdyby nie jego kapłaństwo i duma, sam nie podeptałby fumi-e. Wśród

drzew śpiewa cykada. Wtem Rodrigo słyszy odgłos szybkich kroków. „Ojczy, przebacz mi! – krzyczy Kichijiro głosem zdławionym od łez. – Jestem słaby. Nie jestem tak silny jak Mokichi i Ichizo”. Jacyś ludzie chwytają Rodriga i siłą stawiają go na nogi. Z gestem pogardy jeden z nich rzuca w twarz klęczącemu Kichijirze garść srebrników.

Teraz męka Sebastiana Rodriga zaczyna się na dobre. Inoue zawziął się, by go złamać. Najpierw zabierają go do wioski, gdzie przetrzymywana jest garstka japońskich chrześcijan. Ktoś z nich – kobieta, która przybrała chrześcijańskie imię Monika – daje mu do zjedzenia mały ogórek. Jej jednookiego towarzysza przedstawiają mu jako Dziuana. Monika, Dziuana i pozostali kładą zakute w kajdanki nadgarstki na kolana i kłaniają się uprzejmie, gdy zbliża się do nich pulchny samuraj w podeszłym wieku. Jest to ten sam miły w obejściu samuraj, który kiedyś przedstawił ultimatum dla Tomogi. „Wieśniacy to głupcy – zwraca się do Rodriga. – Od ciebie zależy, czy zostaną uwolnieni”. Rodrigo nie całkiem rozumie. „Odstąp od wiary! Odstąp od wiary!” – mówi stary człowiek, śmiejąc się i wachlując. „Ukarz tylko mnie” – odpowiada Rodrigo, wzruszając ramionami i śmiejąc się. Na te słowa stary człowiek wpada w gniew. „To przez ciebie oni muszą cierpieć” – ucina rozmowę.

Rodrigo zostaje wepchnięty do małej chaty. Przysyłają do niego tłumacza, który zna portugalski. Wykształcony w seminarium tłumacz uważa, że nauki chrześcijańskiej nie należy wprowadzać do Japonii. Jego zdaniem, przybywający z zagranicy kapłani, przepełnieni ślełą odwagą, przynoszą Japończykom same kłopoty, narzucając im to, czego ci wcale nie pragną. Rodrigo dowiaduje się od niego, że pięciu wieśniaków zostanie na kilka dni powieszonych w jamie do góry nogami, o ile on nie wyrzeknie się swojej wiary. Otrzymuje także zapewnienie, że w końcu przesłucha go sam Inoue. Pięciu kapłanów, wśród nich Perreyra, odstąpiło już od wiary, gdy Inoue wziął ich w krzyżowy ogień pytań. Podniecony Rodrigo pyta, czy Perreyra wciąż żyje. Tłumacz informuje go, że Perreyra przyjął japońskie imię i zamieszkał wraz z żoną w swej posiadłości w Nagasaki. Rodrigo jest wstrząśnięty. Na odchodnym tłumacz rzuca od niechcienia uwagę, skierowaną do strażników, że ich więzień to samolubny drań, który tak czy inaczej wyprze się w końcu swojej wiary. Skoro nawet Perreyra dokonał apostazji, zastanawia się Rodrigo, to czy on znajdzie siłę, by wytrzymać cierpienie, które go teraz czeka? Ogarnia go męczący niepokój. Próbuje się modlić. Modlitwa nie jest jednak w stanie odwrócić jego uwagi od dręczącego go pytania: „Panie, czemu milczysz? Dlaczego zawsze milczysz [...]”.

Nadchodzi wieczór. Trzech strażników zabiera Rodriga na plażę. Podczas gdy oni spuszczaają na wodę dwie małe łódki, on bezmyślnie bawi się

muszelkami w kolorze brzoskwini, które znalazł w piasku. Przykładając jedną z nich do ucha, słyszy słaby, stłumiony szum. Nagle wstrząsa nim nieprzyjemny dreszcz; miażdży muszelkę w dłoni. Gdy jego łódź odbija od brzegu, spostrzega Kichijira, który jak opętany pędzi wzdłuż plaży i krzyczy na całe gardło. Rodrigo nie znajduje w sobie nienawiści do niego. Ostatecznie, mówi sobie z rezygnacją, wcześniej czy później i tak zostałby schwytany. Łódź oddala się i postać Kichijira niknie w wieczornej mgle. Zapada noc. Łódź mija Yokoseurę, dawny port portugalski. Port został doszczętnie spalony, a jego mieszkańcy się rozpierchli. „Czemu tak zupełnie nas porzuciłeś? – modli się słabym głosem Rodrigo. – Czy milczysz po prostu jak ciemność, która mnie otacza? Dlaczego? Przynajmniej powiedz mi, dlaczego”. Ale morze pozostaje niewzruszone, a ciemność trwa zawzięcie w milczeniu. Rano docierają do Omura. Kiedy Rodrigo zostaje posadzony na koniu, a przeguby jego rąk mocno skrępowane, wśród widzów rozchodzi się jęk pogardy. Rodrigo i jego strażnicy wyruszają do Nagasaki. W czasie, gdy strażnicy robią sobie postój na posiłek, ktoś kładzie przed Rodrigiem parę ziaren ryżu w pękniętym naczyniu. Podnosi wzrok na ofiarodawcę: to Kichijiro. Ogarnia go mroczne i okrutne uczucie. Gotując się ze złości, szepce w swoim sercu: „Co chcesz czynić, czyni prędejj!”. Wznawiają marsz do Nagasaki, z Kichijirem zamykającym pochód.

Przez osiem dni Rodrigo przebywa samotnie w więzieniu na przedmieściach Nagasaki. Nocą pod jego zamkniętymi powiekami przesuwają się sceny z życia Chrystusa. Ukazuje mu się twarz Chrystusa, która od dzieciństwa ucieleśniała wszystkie jego marzenia i ideały. Kiedy spoczywają na nim jego łagodne, czyste oczy, lęki Rodriga znikają jak morskie fale wchłonięte przez nadbrzeżny piasek. Dziewiątego dnia przenoszą go do innej celi, w której dobiegają go modlitwy innych więźniów. Kiedy wraz z nimi odmawia modlitwę, myśli: „Ale Ty nigdy nie przerywasz swojego milczenia. Nie powinieneś na zawsze pozostać w milczeniu”. Strażnicy pozwalają mu odwiedzić innych więźniów, wśród których rozpoznaje Monikę i Dziuana. Zapewnia ich, że Pan nie będzie wiecznie milczał, i wysłuchuje ich spowiedzi. Tego wieczoru znów ma poczucie, że wpatruje się w niego uważnie twarz Chrystusa. Jej rysy są łagodne; jasne, błękitne oczy przepęlnia dobrotliwe współczucie. Wydaje mu się, że słyszy słowa Chrystusa: „Ja ciebie nie opuszczę”. Czuje, że na chwilę jego serce zostało oczyszczone.

Pewnego dnia Rodrigo otrzymuje nowe ubranie, uszyte z materiału noszonego przez buddyjskich mnichów, i zostaje wyprowadzony na więzienny dziedziniec w celu przesłuchania. Śpiewa cykada. By dodać otuchy chrześcijańskim współwięźniom, Rodrigo wdaje się w spór z tymi, którzy

go przesłuchują. Twierdzą oni, że chrześcijaństwo nie może rozkwitnąć na japońskiej ziemi. „Jeśli liście nie rosną i nie rozwijają się kwiaty – rypostuje – to dlatego, że brakuje nawozu”. Cykada milknie, a wraz z nią urzędnicy, jak gdyby zabrakło im słów. Rodrigo daje się ponieść emocjom i prowokuje ich. „Niezależnie od tego, co powiem, zostanę ukarany” – woła. „Nie będziemy bez powodu karać ojców zakonnych” – odpowiada jeden z urzędników. To stary człowiek, który w milczeniu przysłuchiwał się dyspacie, miło się przy tym uśmiechając i kiwając głową, jakby z życzliwością dla Rodriga. „Gdybyś był Inoue, ukarałbyś mnie natychmiast” – nalega Rodrigo. Urzędnicy wybuchają śmiechem. Jeden z nich informuje Rodriga, że stary człowiek to właśnie Inoue, gubernator Chikugo. Inoue wstaje i odchodzi, w ślad za nim podążają inni urzędnicy. Cykada znów woła. Podniesiony na duchu, Rodrigo mówi sobie, że jego zachowanie nie było nikczemne ani tchórzliwe. Przynajmniej nie zamącił w głowach japońskim chrześcijanom; nie uczynił nic, co mogłoby zachwiać ich wiarę.

Pewnego popołudnia przed więzieniem pojawia się Kichijiro. Mówiąc strażnikom, że jest chrześcijaninem, błaga, by wsadzili go za kratki. Krzyczy do Rodriga: „Ten, który podeptał święty wizerunek, też ma prawo głosu”. Tylko dlatego, że przyszło mu żyć w czasach prześladowań, twierdzi Kichijiro, jako apostata stał się przedmiotem pogardy. Czy to rozsądne ze strony Boga, że stworzył go słabym, a każe mu naśladować silnych? „Czy sądzisz, że podeptałem go z ochotą? – pyta. – Czułem ból w moich stopach”. Serce Rodriga pozostaje niewzruszone. Zamykając oczy, zaczyna odmawiać *Credo*. Powraca gniewne wspomnienie zdrady; odczuwa pewną radość, mogąc pozostawić swego zdrajcę samemu sobie. „Czy Chrystus modlił się za Judasza?” – zastanawia się. Nie potrafi zmusić się do modlitwy za Kichijira. Nie ma jednak prawa odmówić nikomu sakramentu pokuty, zgadza się więc wysłuchać jego spowiedzi. Kiedy dociera do niego smród brudu i potu Kichijira, uderza go myśl, że Chrystus kocha i szuka tego najbardziej zbrukanego z ludzi. Łatwo jest kochać pięknych i uroczych, ale prawdziwa miłość akceptuje także ludzkość wyniszczoną jak strzępy i łachmany. Nie potrafi jednak przebaczyć Kichijirze, mimo że wypowiedział właśnie słowa rozgrzeszenia. Znów staje mu przed oczami twarz Chrystusa. Gdy jego łagodne oczy, wilgotne od łez patrzą prosto w oczy Rodriga, przepełnia go wstyd.

Wreszcie japońscy chrześcijanie dostają nakaz podeptania fumi-e. Także i tego dnia śpiewa cykada. Urzędnicy powtarzają w kółko, że chodzi tylko o formalność. „Postawienie stopy na tej rzeczy nie zrani przecież waszych przekonań” – mówią. Ale chrześcijanie odmawiają. Dziuan, jednooki mężczyzna, zostaje stracony. Przed urzędników przyprowadzają

drżącego jak osika Kichijiro. Ten kłania się, stawia swoją chudą, wyniszczoną stopę na fumi-e i ucieka. Biały, oślepiający blask słońca zalewa nieruchomy dziedziniec. Czarna krew straconego mężczyzny rozpościera się jak wstęga. Cykada wciąż śpiewa swoją pieśń, ochryplą i szorstką. Patrząc ze swej celi na zabitego, Rodrigo chwyta się krat, jego ciałem wstrząsają dreszcze. Mucha bzyczy mu koło twarzy. Nie może pojąć spokoju panującego na dziedzińcu, śpiewu cykady, bzyczenia muchy. Umarł człowiek. A świat toczy się dalej, jakby nic się nie stało. „Czemu milczysz? – pyta znowu. – Oto zginął ten jednooki mężczyzna – i to dla Ciebie. Powinnoś o tym wiedzieć. Dlaczego trwa ten spokój? Spokój południa. Odgłos much – to wariactwo, to okrucieństwo. A Ty odwracasz twarz, jakby Ci było wszystko jedno?” Rodrigo zawsze wyobrażał sobie, że męczeństwo jest pełne chwały. Ale męczeństwo, jakie rozegrało się właśnie na jego oczach, wydaje się równie żałosne jak łachmany, w które przyodziani są wieśniacy, nędzne jak chaty, które zamieszkują. „Czy ja szukam prawdziwego męczeństwa, jakie rozgrywa się w ukryciu, czy tylko śmierci pełnej chwały? – zastanawia się – Czy także w dzień mojej śmierci świat pójdzie nieubłagane swoją drogą, obojętny tak jak teraz?” Cisza trwa.

Pięć dni później wieczorem Rodrigo po raz drugi spotyka się z Inoue. Ich rozmowa utrzymana jest w żartobliwym tonie. Inoue porównuje wysiłki misjonarzy do nieustępliwej miłości brzydkiej kobiety. W odpowiedzi Rodrigo porównuje prześladowanie do brutalnego rozłączenia męża i żony. Później porównuje swoje wystąpienie przed Inoue do wystąpienia Chrystusa przed Piłatem. Jak Chrystus zdradzony przez Judasza, tak on został sprzedany przez Kichijira. Na tę myśl wzbiera w nim przyprawiające o drżenie poczucie radości. Spokój mąci mu jednak myśl, że nie zakosztował jeszcze fizycznego cierpienia, które poznał Chrystus. Czy ci, co go pojмали, traktują go łagodnie po to tylko, aby go zmiękczyć? Odmawia przyjęcia dodatkowej porcji jedzenia i słomianej maty do spania. Ze strony Inoue nie wywołuje to żadnej reakcji.

Dziesięć dni po spotkaniu Rodriga z Inoue pozostali japońscy chrześcijanie zostają skuci razem i zabrani na roboty przymusowe. Wieczorem nie wracają do więzienia. Następnego ranka przed wschodem słońca Rodrigo zostaje doprowadzony do sosnowego zagajnika, położonego nad niewielką zatoką. Dźwięk fal przypomina mu śmierć Mokichiego i Ichiza oraz milczenie morza i Boga tamtego dnia. Rozpoznaje tłumacza, z którym zetknął się w dniu pojmania. Tłumacz mówi mu, że pan Chikugomori chce, by Rodrigo spotkał się tu z innym Portugalczykiem. Rodrigowi natychmiast przychodzi na myśl nazwisko Perreyry. Od dawna żywi dla Perreyry jedynie litość, jaką człowiek silny odczuwa dla nieszczęśnika, teraz

jednak jest poruszony i serce zaczyna mu bić mocniej. Jednak człowiek, którego prowadzą za japońskimi chrześcijanami z więzienia, owiniętymi w słomiane maty, to Garupe. Garupe dowiaduje się, że jeśli nie odstąpi od wiary, zostaną oni wrzuceni do wody i utoną. Jeśli jednak Garupe ustąpi, myśli Rodrigo, będzie to oznaczać zdradę całego jego życia. Co zatem ma uczynić? Dwóch spośród owiniętych w maty chrześcijan niezdarnie przyspiesza, jakby rzucali się do ucieczki. Pchnięcie urzędnika sprawia, że lecą z nóg i padają na wznak na piasku. Monika, która wygląda jak owad w kokonie, osłupiała wpatruje się w morze. Wspomnienie smaku ogórka, jakim niegdyś go poczęstowała, porusza serce Rodriga. „Wyrzeknij się wiary! Wyrzeknij się wiary!” – woła w myśli do Garupego. Odwracając się, myśli: „Milczysz. Nawet w tej chwili milczysz?”. Popychani przez urzędników ludzie-kokony wsiadają do małej łodzi. „Ja bym odstąpił od wiary! Ja bym odstąpił!” Te słowa podchodzą mu do gardła. Zaciskając zęby, powstrzymuje je. Dwaj urzędnicy z włóczniami, podwinawszy kimona do pasa, wsiadają z więźniami do łodzi. „Jeszcze jest czas! – myśli Rodrigo. – Nie zrzucaj wszystkiego na Garupego i na mnie. Ty sam musisz wziąć za to odpowiedzialność”. Ale oto Garupe puszcza się biegiem i skacze do morza. Płynąc w stronę łódki, krzyczy: „Panie, wysłuchaj naszych modlitw”. Jeden po drugim, chrześcijanie zostają wypchnięci z łodzi końcem włóczni. Ostatnia znika pod falami wywołanymi przez łódź głowa Garupego. Tłumacz, z wzrokiem pełnym nienawiści, zwraca się do Rodriga: „Ojczy, czy pomyślałeś o cierpieniu, jakie zadajesz tak wielu wieśniakom, dla twojej mrzonki, tylko dlatego, że twoje samolubne marzenie chcesz narzucić Japonii? Patrz! Znowu płynie krew. Znowu płynie krew tych nieświadomych niczego ludzi”.

Z powrotem w swojej celi, Rodrigo wpatruje się w ścianę i oddaje ponurym rozmyśleniom. Przyjechał do tego kraju, by złożyć swoje życie za Japończyków, a tymczasem to oni kolejno oddają życie za niego. Jego współczucie dla umierających chrześcijan jest przemożne, ale już dawno nauczył się, że współczucie, tak jak namiętność, to tylko rodzaj instynktu. To nie czyn, to nie miłość. Przychodzi mu na myśl, że chrześcijanie wybrali śmierć w imię swojej wiary, ale myśl ta nie jest już w stanie uleczyć jego ran. Tej nocy przed oczami znowu staje mu twarz Chrystusa. Tym razem jest to pełna smutku twarz z ogrodu Getsemani, twarz cierpiąca, pokryta potem i wyniszczona. Rodrigo zadaje sobie pytanie, czy tamtej nocy i ten Człowiek odczuł milczenie Boga. Czy przeszło go ono dreszczem przerażenia? Ukazuje mu się widok smutnego, deszczowego morza, nad którym zawisło niekończące się, nieustępliwe milczenie. Czy Bóg naprawdę istnieje? Jeśli nie, to jakże niedorzeczna staje się połowa jego życia, którą

spędził, przemierzając bezkresne morze, by zasiać ziarno wiary na tej jałowej wyspie! Jakże absurdalne śmierci Garuiego i japońskich chrześcijan! Niemniej, gdy wschodzi poranne słońce, nowy duch wstępuje w Rodriga, a samotność nocy się ulatnia. Pełnym żalu głosem szepce: „Moje serce jest niezłomne, o Boże, moje serce jest niezłomne!”

W końcu nadchodzi pora konfrontacji z Perreyrą. Wraz z tłumaczem Rodrigo odbywa podróż do małej buddyjskiej świątyni. Perreyra wchodzi tuż za starym mnichem, ubrany w czarne kimono, wzrok ma spuszczone. Gdy podnosi spojrzenie, na jego twarzy maluje się służalczy uśmiech wstydu, który momentalnie ustępuje miejsca świadomie wyzywającemu spojrzeniu. Rodrigo próbuje przywołać uśmiech na usta. Tęsknota, gniew, smutek i nienawiść mieszają się w jego sercu. Łza spływa mu z oka i powoli toczy się po policzku. Na pytanie, czym się teraz zajmuje, Perreyra odpowiada, że tłumaczy na japoński książkę o astronomii. W ten sposób, mówi, może się na coś Japończykom przydać. Pomagać innym, myśli Rodrigo, to jedyne pragnienie, jedyne marzenie tego, kto poświęcił się kapłaństwu. „Czy jesteś szczęśliwy?” – pyta cicho. Grymas bólu przemyka po twarzy Perreyry. Tłumacz wtrąca uwagę, że Perreyra pisze także książkę, która demaskuje błędy chrześcijaństwa. Okrzyk „Okrutny!” wrywa się z ust Rodriga. Gdy Perreyra próbuje odwrócić twarz, w jego oku lśni łza. Rodrigo myśli: „A jednak ten człowiek wciąż żyje! Panie, Ty wciąż milczysz. Wciąż trwasz w głębokim milczeniu nawet w takim życiu!”. Tłumacz warczy na Perreyrę, by robił to, co do niego należy. „Kazano mi skłonić ciebie, byś wyrzekł się wiary” – mówi Perreyra. Opisuje jamę. Masz spętane ręce i nogi i wisisz do góry nogami. By opóźnić chwilę utraty przytomności, za uszami robią ci małe nacięcia; krew sączy się powoli kropla za kroplą. To tortura wymyślona przez Inoue. Słuchając, Rodrigo odczuwa jedynie litość dla Perreyry; nie jest w stanie wzbudzić w sobie pogardy.

Wtedy jednak Perreyra przystępuje do właściwego ataku. Przyznaje, że pokonało go dwadzieścia lat pracy misyjnej. Jedno, czego jest pewien, to to, że chrześcijaństwo nie zapuszcza w Japonii korzeni. Ten kraj jest jak bagno. Ile razy zasadzisz w nim sadzonkę, korzenie zaczynają gnić; liście żółkną i więdną. Zaciskając pięści ze złości, Rodrigo rozpaczliwie powtarza sobie, by nie dać się zwieść tej sofistyce. Pokonany człowiek, myśli sobie, we własnej obronie gotów jest posunąć się do każdego samooszustwa. Perreyra nie ustaje w naleganiach. Upiera się, że Japończycy nigdy nie przyjęli Boga chrześcijan. Zawsze czcili swoich własnych bogów. Przecież widziałem męczenników – myśli Rodrigo. „Na własne oczy widziałem jak umierali, płonął w nich ogień wiary” – mówi. Nachodzą go liczne wspomnienia: złane deszczem morze z dwoma palami na brzegu, czarna

kwę na więziennym dziedzińcu, kobieta, która dała mu ogórek, związana tak, że wyglądała jak kokon. „Oni nie wierzyli w chrześcijańskiego Boga – mówi teraz Perreyra, wymawia słowa wyraźnie i z przekonaniem, akcentując każde słowo. Japończycy nigdy, aż do dziś dnia nie mieli pojęcia Boga i nigdy nie będą go mieli”. W tych słowach Rodrigo wyczuwa szczerść, całkiem odmienną od samooszustwa przegranego człowieka. Później jednak potrafi sobie wytłumaczyć, że Perreyra starał się jedynie pomnożyć szeregi słabeuszy własnego pokroju, by móc z innymi dzielić swoje tchórzostwo i samotność. Modli się więc: „Panie, czy go nie zbawisz? Zwracając się do Judasza, powiedziałeś »Co chcesz czynić, czyń prędzej«. Czy tego człowieka także zaliczysz do porzuconych?”. Porównując swoją samotność i smutek do samotności i smutku Perreyry, Rodrigo odczuwa szacunek dla siebie samego, nawet pewną satysfakcję, i jest w stanie zasnąć.

Dwa dni później po raz ostatni opuszcza celę. „W końcu nadszedł czas” – mówi sobie. Gdy krępują mu z tyłu ręce, przeżywa stan uniesienia, jakiego nie doświadczył nigdy przedtem. Przez twarz przemyka mu uśmiech tryumfu. „Niezależnie od okoliczności, nikt nie może całkowicie ustrzec się próżności” – zauważa. Kiedy jednak jadą razem przez ulice Nagasaki, tłumacz mówi do niego: „Tej nocy wyrzekniesz się swojej wiary”. Inoue tak zapowiedział, a on nigdy się nie myli. Rodrigo odgania te słowa od siebie. Znajduje radość w myśli, że już wkrótce połączy się z japońskimi męczennikami, z Garupem, z ukrzyżowanym Chrystusem. Cierpliwa, cierpiąca twarz Chrystusa nie odstępować go i Rodrigo modli się, by jego twarz mogła się do tej twarzy zbliżyć. Tłumacz usilnie go namawia, by zgodził się dopełnić formalności apostazji. Zagryzając wargi, Rodrigo siedzi w milczeniu na swym koniu, krew spływa mu po brodzie. I tak posuwają się naprzód w kierunku biura gubernatora Inoue.

Rodrigo zostaje umieszczony w ciemnej celi. Gdy błądzi w niej po omacku, jego palce natrafiają na wyryte w ścianie słowa LAUDATE EUM⁸. W ciemności wydaje się, jakby przepięniona smutkiem twarz Chrystusa była tuż obok niego. Wygląda tak, jakby mówiła do niego: „Kiedy ty cierpisz, ja cierpię z tobą. Do końca jestem blisko ciebie”. Uwagę Rodriga rozprasza chrapanie strażnika. Przychodzi mu na myśl, że to niedorzeczne, by w chwili, gdy on stoi w obliczu śmierci, inny człowiek chrapał tak beztrudnie. Śmieje się. Ogarniają go fale paniki. Próbuje się modlić. Widok wyniszczony twarz Chrystusa, pokrytej potem jak kroplami krwi, nie przynosi ukojenia. Przemierza krokami celę, by oderwać się od tych myśli. W oddali słyszy głos. To Kichijiro woła: „Pozwólcie mi spotkać się

⁸ *Laudate eum* (łac.) – Wychwalajcie go.

z ojcem! Pozwólcie mi spotkać się z ojcem!”. Kichijiro znów błaga o rozgrzeszenie. Kiedy Rodrigo po cichu wypowiada słowa rozgrzeszenia, w ustach czuje gorzki smak. Kichijiro uzala się: „Urodziłem się słaby. Ten, kto jest słabego serca, nie zginie jak męczennik. Co mam zrobić? Ach, po co w ogóle przyszedłem na świat?”. Potem jego głos niknie w oddali. Rodrigo powraca myślami do słów nakazu, jaki Chrystus skierował do Judasza. Jeśli Chrystus był czystą miłością, to czemu w ten sposób przegnał Judasza precz? Czy Judasz został odtrącony, by zapaść się w wieczystą ciemność? Wątpliwości te wydają się jak brudne bąbelki wydostające się z wód bagna. I znowu odgłos chrapania doprowadza go do śmiechu. Przedstawia sobie okrutną twarz chrapiącego strażnika, spuchniętą i ociążałą od sake. Nagle przepelnia go wściekłość, że tak ohydny hałas zakłóca najważniejszą noc jego życia. Czuje, że naigrawają się z niego, i zaczyna dziko walić w ścianę. „Ojczy, czy coś się stało? – pyta go tłumacz, głosem kota, który bawi się swoją zdobyczą. – Czy nie lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś nie był taki uparty? Wystarczy, że powiesz »Odstępuję« i wszystko będzie dobrze”. Rodrigo odpowiada: „Chodzi tylko o to chrapanie”. Z ciemności dochodzi go cichy i żalony głos Perreyry: „To nie chrapanie. To jęczenie chrześcijan wiszących w jamie”.

„Byłem tu tak jak ty – mówi Perreyra. – Ja też słyszałem te głosy”. Kiedy Perreyra mówi, hałas przypominający chrapanie, odgłosy z trudem łapanego oddechu i jęku cierpiących ludzi rozbrzmiewają w ich uszach. Rodrigo jest oszołomiony. Podczas gdy oni konają w mękach, on nie zmówił dotąd ani jednej modlitwy; śmiał się tylko. W swej pysze uwierzył, że tej nocy on jeden dzielił cierpienie tamtego Człowieka, gdy tuż obok niego inni mieli w tym cierpieniu znacznie większy udział niż on. „I ty – myśli – nazywasz siebie kapłanem, który bierze na siebie cierpienia innych!” „Panie, czy drwiłeś ze mnie aż do tej chwili?” – krzyczy głośno. „»Laudate Eum!« – to ja wyryłem te litery na ścianie – mówi Perreyra. – Umieszczono mnie tutaj i słyszałem głosy ludzi, dla których Bóg nic nie uczynił. Bóg nie uczynił zupełnie nic. Modliłem się z całych sił, ale Bóg nic nie uczynił”. Potrząsając gwałtownie głową, Rodrigo zatyka sobie uszy. Ale jęczenie chrześcijan wdziera się w jego modlitwę. „Dość! Dość! Panie, oto teraz winieneś przerwać milczenie. Nie wolno Ci milczeć. Udowodnij, że jesteś sprawiedliwością, że jesteś dobrem, że jesteś miłością”. Perreyra informuje Rodriga, że pięć osób powieszonych w jamie, kiedy to jego tam doprowadzono, zdażyło już po wielekroć wyrzec się wiary. Wciąż rozlegają się jęki. „W zamian za swe ziemskie cierpienia ludzie ci otrzymają nagrodę wiecznej radości” – mówi Rodrigo do Perreyry. „Nie oszukuj się! – obstaje przy swoim Perreyra. – Nie ukrywaj własnej sła-

bości pod tymi pięknymi słowami”. Z gniewem ciągnie dalej: „Wydaje ci się, że jesteś ważniejszy od nich. Zajmuje cię tylko twoje własne zbawienie. Jeśli powiesz, że odstępujesz od wiary, ci ludzie zostaną zabrani z jamy. Będą wybawieni od cierpienia. A ty odmawiasz. A to dlatego, że boisz się zdradzić Kościół. Boisz się zostać szlamem Kościoła, takim jak ja”. Na chwilę Perreyra milknie. Potem mówi z naciskiem: „Chrystus na pewno wyrzekłby się dla nich wiary”. Stopniowo pierwsze światło dnia zaczyna sączyć się do celi. „Chrystus z pewnością wyrzekłby się wiary, by ratować ludzi” – mówi Perreyra z przekonaniem. „Nie, nie!” – krzyczy Rodrigo, zakrywając twarz dłońmi. „Dla miłości Chrystus wyrzekłby się wiary. Nawet gdyby to oznaczało, że musi zrezygnować ze wszystkiego, co miał” – upiera się Perreyra. „Idź precz, precz!” – dziko krzyczy Rodrigo. Teraz drzwi celi otwierają się i do środka wlewa się białe światło poranka. Ujmując Rodriga delikatnie pod ramię, Perreyra mówi: „Dokonasz teraz najbardziej bolesnego aktu miłości, jaki kiedykolwiek został dokonany”. Powłócząc nogami, jakby pętały je łańcuchy z ołowiu, Rodrigo pozwala, by Perreyra poprowadził go wzdłuż korytarza. U jego ujścia stoją tłumacz i dwóch strażników, wyglądających niczym czarne lalki. Tłumacz kładzie na ziemi deszczułkę. „Dokonasz teraz najbardziej bolesnego aktu miłości, jakiego kiedykolwiek dokonano” – łagodnie powtarza Perreyra. Rodrigo spostrzega teraz fumi-e leżące u jego stóp. Prosty miedziany medalik przyczepiony jest do szarej, brudnej deszczułki. Widać na nim brzydką twarz Chrystusa, ukoronowaną cierniem, jego chude rozciągnięte ramiona. Po raz pierwszy odkąd przybył do Japonii, Rodrigo widzi fizyczną podobiznę Chrystusa. „Ilekoć się modliłem, przede mną pojawiała się Twoja twarz – myśli. – Kiedy byłem sam, myślałem o Twojej twarzy udzielającej mi błogosławieństwa; kiedy mnie schwytano, Twoja twarz, wyglądająca tak jak wtedy, gdy niosłeś krzyż, dała mi życie. Ta twarz jest głęboko wryta w mojej duszy – najpiękniejsza, najcenniejsza rzecz na świecie żyje dotąd w moim sercu”. Pojawiają się pierwsze promienie porannego słońca. Rodrigo chwyta fumi-e i podnosi je do oczu. Ze smutkiem wpatruje się w znajdującego się w jej centrum Człowieka, zniszczonego i wydrażonego od ciągłego deptania. „To tylko formalność – zachęca podniecony tłumacz. – Dalej, wystarczy, że będzie wyglądała, jakbyś deptał”.

Rodrigo unosi stopę. Czuje w niej tępy, ciężki ból. To nie jest czcza formalność. Ma za chwilę podeptać to, co w jego życiu najpiękniejsze, wokół czego ogniskowały się jego ideały i marzenia. Ból w stopie jest nieznośny. I wtedy odzywa się do niego Chrystus odlany w brązie: „Podepcz! Podepcz! Ja lepiej niż ktokolwiek inny znam ból w twojej stopie. Podepcz! Po to przyszedłem na świat, by mnie ludzie deptali. Po to, by dzielić z ludźmi

ich ból, poniosłem krzyż!”. Rodrigo stawia stopę na fumi-e. Świta. Gdzieś w oddali pieje kogut.

Tak kończy się męka Sebastiana Rodriga. Pozostaje jeszcze powiedzieć parę słów o wpływie, jaki na niego wywiera.

Przez pewien czas Rodrigo jest przetrzymywany w małym domu w Nagasaki. Dzieci gapią się na niego, kiedy wygląda przez okno. „Paweł Apostata! Paweł Apostata!” – wołają. Zastanawia się, czy wiadomość o jego apostazji dotarła już do misjonarzy w Makao i Goa. Czy uważają go za renegata? Ale to nie oni, myśli, osądzą jego serce. Wyobraża sobie Inkwizycję, która go ściga. Jak mogą oceniać go ci, którzy żyją w bezpiecznym zaciszu Europy? Generałowie nie powinni czynić wyrzutów wziętym do niewoli szeregowcom. Czy myśląc w ten sposób, zwodzi sam siebie? „Czemu nawet w tej chwili uciekam się do tej ohydnej samoobrony?” – zadaje sobie pytanie. „Upadłem – przyznaje. – Ale, Panie, tylko Ty wiesz, że nie odrzuciłem mojej wiary!” Jęki więźniów z jamy doprowadziły go do kresu wytrzymałości. Słuchając Perreyry, myślał, że może ich ocalić, wyrzekając się wiary. Ale ostatecznie, czy całe to gadanie o miłości nie jest tylko wymówką, która ma usprawiedliwić jego słabość? Rodrigo zastanawia się, czy istnieje faktycznie różnica między nim a Kichijirem. „Wiem – mówi do siebie – że mój Pan różny jest od Boga, którego głoszą w kościołach”. I raz jeszcze pod powiekami ukazuje mu się twarz Chrystusa. Nie jest to twarz pełna majestatu czy chwały; nie jest to twarz, którą cierpienie uczyniło piękną; nie jest to twarz pełna siły, która opiera się pokusom. To twarz z fumi-e, zapadnięta i wycieńczona. Patrząc na niego ze smutkiem, oczy te powiedziały: „Podepcz! Podepcz! Jestem tu po to, byś mnie mógł podeptać”.

Od czasu do czasu Rodrigo spotyka w biurze gubernatora Perreyrę. Czuje do niego nienawiść, która faktycznie jest nienawiścią do siebie samego. W Perreyrze dostrzega własną głęboką ranę, odbicie swojego upadku. Oto stoi przed nim Perreyra, przyodziany w te same japońskie szaty, mówiący tym samym japońskim językiem, tak samo jak on wykluczony z Kościoła. Czuje też litość, ale jest to litość dla samego siebie. Jesteśmy jak dwaj szkaradni bliźniacy, myśli. Nienawidzą nawzajem swojej brzydoty; pogardzają sobą nawzajem; ale są nierozłączni. Nie może znieść widoku własnej brzydkiej twarzy w zwierciadle, jakim jest Perreyra. Nie rozmawiają ze sobą. Żaden nie jest w stanie przeniknąć przepastnej samotności drugiego. Na odchodnym ukradkiem oglądają się na siebie.

Rodrigo odbywa ostatnie spotkanie z Inoue. Co dziwne, w jego obecności nie czuje się zhańbiony. Zdaje sobie sprawę, że walczył nie z panem Chikugo, lecz ze swoją własną wiarą. Inoue informuje go, że ma na stałe

zamieszkać w Edo i przyjmując japońskie imię Okada San'emon. „Ojczy, nie zostałeś pokonany przeze mnie – mówi Inoue. – Zostałeś pokonany przez bagno Japonii”. Rodrigo odpowiada, że toczył walkę z chrześcijaństwem w głębi swego serca. Z cynicznym uśmiechem Inoue powątpiewa, czy Chrystus na fumi-e powiedział kapłanowi, by go podeptał. „Czy aby nie oszukujesz sam siebie? Czy to nie przykrywka dla twojej słabości?” – nalega Inoue. Inni kapłani powiedzieli mu, że różnica między miłosierdziem chrześcijańskiego Boga a miłosierdziem Buddy polega na tym, że wierzący chrześcijanin musi całą swą mocą zachować siłę serca, by zasłużyć na zbawienie. Kapłan chce odpowiedzieć, że chrześcijaństwo nie jest tym, za co bierze je Inoue. Słowa więzną mu jednak w gardle. Przychodzi mu na myśl, że niezależnie od tego, co powie, i tak nikt nie zrozumie jego obecnych uczuć. Mrugając oczami, siedzi więc przed gubernatorem i słucha w milczeniu jego słów. Inoue oznajmia, że nie zamierza aresztować pozostałych japońskich chrześcijan. W bagnie Japonii sadzonki zwiędną, a ich liście obumrą, gdy odetnie się korzenie. „Chrześcijaństwo, które przywieźliście do Japonii, zmieniło swój kształt i stało się obcym tworem” – wzdycha z rezygnacją Inoue. Kapłan przypomina sobie, że to samo mówił Perreyra. Inoue oddala się z gestem pożegnania.

Tego wieczoru kapłan ponownie spotyka Kichijira, który zjawia się w jego domu, po raz kolejny prosząc o rozgrzeszenie. Wygłasza znajomą skargę: „Silni nigdy nie ulegają torturom, i idą do raju; ale co z tymi, którzy – tak jak ja – urodzili się słabi, z tymi, którzy, gdy zostaną pochwyleni i każe im się podeptać święty wizerunek...”. Kapłan także stanął na świętym wizerunku, na twarzy tego, którego zawsze pragnął kochać. „Podepcz! Podepcz!”, powiedziały te oczy pełne współczucia. „Twoja stopa cierpi; musi cierpieć, jak wszystkie stopy, które stanęły na tej deszczułce. Ale już sam ten ból wystarczy”. Kapłan powiedział: „Panie, miałem Ci za złe Twoje milczenie”. „Nie milczałem, cierpiałem obok ciebie” – brzmiała odpowiedź. „Judaszowi kazałeś jednak odejść: Co chcesz czynić, czyń prędko. Co stało się z Judaszem?” „Tak jak powiedziałem tobie, byś stanął na deszczułce, tak powiedziałem Judaszowi, by zrobił to, co zamierzał zrobić. Bo Judasz przeżywał katusze, tak jak ty teraz”. W chwili, gdy stawiał stopę na świętym wizerunku, kapłan poczuł ogromny przypływ radości. Teraz myśli: „Nie ma mocnych ani słabych. Któż może powiedzieć, że słabi nie cierpią więcej niż silni?”. Słucha spowiedzi Kichijira. „Idź w pokój” – mówi. Płacząc cicho, Kichijiro wychodzi. Kapłan mówi sobie, że nie zdradził Pana, udzielając tego sakramentu. Kocha teraz Chrystusa inaczej niż przedtem, i wszystko, co wydarzyło się aż do tej chwili, było konieczne, by przywieść go do tej miłości. „Oto jestem w tej chwili

ostatnim kapłanem na tej ziemi – stwierdza. – Ale nasz Pan nie milczał. A nawet gdyby milczał, moje życie aż po dziś dzień mówiłoby o Nim”.

Zapiski z siedziby chrześcijan⁹ w Edo mówią, że Okada San’emon przeżył tam w spokoju pod strażą trzydzieści lat, a Kichijiro był jednym z jego sług. Zmarł wskutek choroby w wieku sześćdziesięciu czterech lat. Jego ciało poddano kremacji.

2. KONFLIKT ETYCZNY A CIERPIĄCA MIŁOŚĆ

Literatura obfituje w opowieści dotyczące konfliktu między ideałami a obowiązkami. Niektóre z tych konfliktów są wynikiem tragicznej wizji świata. Agamemnon jest rozdarty między wojskową koniecznością a miłością rodzicielską, podczas gdy Antygona musi dokonać wyboru między wymaganiami, jakie nakładają na nią więzy rodzinne, a obowiązkiem obywatelskim. Inne odzwierciedlają mroczną stronę mieszczańskiego życia domowego. Nora musi wybrać między bezpieczeństwem domowego ogniska a ryzykiem, jakie niesie wolność. Jeszcze inne mają ilustrować filozoficzne tezy. Młodzieniec Sartre’a musi stworzyć siebie, dokonując wyboru między więzami pokrewieństwa a obowiązkiem przystąpienia do ruchu oporu. Historia Sebastiana Rodriga pokazuje, że ideały i obowiązki związane z naśladowaniem Chrystusa również mogą prowadzić do takich konfliktów. Rodrigo jest rozdarty między wymogiem wierności ślubom kapłańskim i Kościołowi a wyzwaniem, jakie stanowią cierpienia japońskich chrześcijan dla jego zdolności kochania bliźniego. Na pierwszy rzut oka wynik tego konfliktu wydaje się tragiczny. Postawiony w skrajnej sytuacji, Rodrigo toczy w swoim sercu walkę z chrześcijaństwem, i można odnieść wrażenie, że w tej walce chrześcijaństwo ponosi porażkę. Przeżalenie, jakie Rodrigo odczuwa wobec milczenia Boga, wystawia go na pastwę wątpliwości, które osłabiają siłę jego wiary, aż w końcu każą mu się jej wyrzec. Jednak Rodrigo robi także wrażenie przegranego, wygląda bowiem na to, że Inoue zdołał go złamać. Wydaje się, że życie Rodriga raptownie się kończy, gdy depcze on twarz Chrystusa, mimo iż życie Okady

⁹ W powieści Rodrigo spodziewa się, że chociaż Chikugomori obiecał mu, iż zamieszka w Edo w pałacyku, to naprawdę trafi do więzienia Kirishitan-ro dla chrześcijan. Tłumaczka polskiego przekładu *Milczenia* wyjaśnia, że chodzi tu o „kirishitan-yashiki – pałacyk-więzienie padre – odstępców”.

San'emona toczy się w odosobnieniu przez kolejnych trzydzieści lat. Jak Inoue z uporem utrzymywał, pocieszenie, jakie Rodrigo znajduje w myśli, że Chrystus z fumi-e przemówił do niego i poprzez jego życie, może wydawać się niczym więcej niż jedynie marną próbą oszukania siebie samego.

Można by uznać tę historię za niepotrzebną tragedię. Podeptanie wizerunku Chrystusa, jak tłumacz raz po raz zapewnia Rodriga, to tylko formalność. Jeśli chce, może poprzestać na zewnętrznych gestach, zachowując równocześnie wewnętrzny sprzeciw, jego oprawcy będą usatysfakcjonowani. Dają mu do zrozumienia, że nie zależy im na tym, czy Rodrigo stanie na fumi-e z zamiarem wyrzeczenia się czy znieważenia Chrystusa, byle tylko przycisnął swoją stopę do wizerunku jego twarzy. Wydaje się więc, że Rodrigo może uchronić japońskich chrześcijan przed torturami, które na nich ściągnął, pozostając wierny duchowi swoich ślubów. Czy nie popisuje się donkiszoterią, odrzucając tę sposobność uniknięcia w głębi serca zdrady Chrystusa?

Być może są chrześcijanie, którzy mogliby podeptać wizerunek Chrystusa, nie wyrażając w ten sposób zamiaru apostazji. Jednak Sebastian Rodrigo do nich nie należy; dla niego postawienie stopy na fumi-e musi oznaczać zdradę. W obrazie twarzy Chrystusa ogniskują się jego najgłębsze ideały i aspiracje, marzenia i pragnienia. Od dzieciństwa uważał ją za skarb, jak romantyczny kochanek, który darzy uwielbieniem twarz swej ukochanej. Ta twarz wielokrotnie mu się ukazuje, czasem silna i piękna, kiedy indziej pełna cierpienia i smutku. To w niej ulokował zobowiązania, które nadają sens jego życiu. Nawet gdyby chciał, nie mógłby jednoznacznie aktem woli oddzielić tego znaczenia od wizerunku Chrystusa. Całym swym życiem czynił zeń uporczywie święty symbol i w krytycznym momencie nic nie odbierze mu tej mocy. Perreyra zdaje sobie z tego sprawę, gdy tłumaczy Rodrigowi, że podeptanie wizerunku Chrystusa będzie najbardziej bolesnym aktem miłości, jaki kiedykolwiek miał miejsce. Staje się to dla Rodriga nieodwołalnie oczywiste, kiedy podnosi stopę, by podeptać wizerunek, i czuje w niej przejmujący ból. Akt ten nie może być dla niego jedynie zewnętrznym gestem; wyklucza to narosły przez całe życie ciężar zobowiązań. Kazuistyka wewnętrznego sprzeciwu musi okazać się bezsilna wobec tego ciężaru. Życie uczyniło z Rodriga człowieka, który nie może stanąć na fumi-e, nie dopuszczając się tym samym zdrady.

Oczywiście ta zdrada pociąga za sobą zdradę samego siebie. Rodrigo uważał się za silnego i marzył o pełnej chwały śmierci męczennika. Był chętny doradzić japońskim chrześcijanom, by podeptali fumi-e, bo litował się nad ich niedolą, ale ani myślał sam słuchać tej rady. W duchu zawołał do Garupego, by ów odstąpił od wiary i w ten sposób ocalił ludzi-

-kokony od utonięcia, ale nie wykonał żadnego ruchu, by samemu zaprzec się dla nich wiary. Litował się nad Perreyrą z racji jego słabości; wobec Kichijira odczuwał mieszaninę litości, odrazy i gniewu. Siebie uważał za silniejszego od nich wszystkich. Napełniało go dumą to, że nie uczynił nic podłego czy tchórzliwego, co zachwiałoby wiarą japońskich chrześcijan. Żywił nadzieję i modlił się, by mieć dość siły i podołać tam, gdzie zawiódł Perreyra, by nie odstąpić od wiary nawet w obliczu fizycznej tortury jamy. A tymczasem postawił nogę na wizerunku Chrystusa, mimo że nie usłyszał nawet jednoznacznej groźby tortur fizycznych. W ten sposób zdradził coś, co należało do jego istoty, a mianowicie poczucie, że jest człowiekiem powołanym, by wieść życie przykładnej chrześcijańskiej odwagi. To ten obraz jego życia podtrzymywał go na wcześniejszych etapach jego męki. Po tym, jak odstąpił od wiary, nie może już nawet myśleć, że jest silniejszy od Kichijira. Przerwał nić, która dotychczas nadawała jego życiu ciągłość.

W etyce chrześcijańskiej znajdujemy jednak stanowisko, które prowadzi do wniosku, że Rodrigo powinien poświęcić własne ideały. Wyraża je zwięzły komentarz Jamesa F. Gustafsona do sytuacji Rodriga:

Rygorystyczna odpowiedź mogłaby głosić, że jego śluby były bezwarunkowe i jako takie powinny dostarczyć racji, jak również siły woli, by w nich wytrwać bez względu na konsekwencje dla innych. Wydaje mi się jednak, że byłby to osobliwy sposób kochania bliźniego, a zwłaszcza współbraci w wierze. Z tego przypadku nie wynika jednak, że śluby, umowy, obietnice czy inne zobowiązania są pozbawione siły motywującej albo że zawsze można je zlekceważyć tylko dlatego, że jest to dopuszczalne w tym skrajnym przypadku¹⁰.

Chrześcijanie otrzymali nakaz miłości bliźniego. Rodrigo przybył do Japonii, by służyć tamtejszym chrześcijanom i w razie konieczności za nich cierpieć. Zamiast tego oni cierpią, bo on odmawia podeptania fumi-e. Czy jego odmowa to kwestia upartej dumy? W noc poprzedzającą apostazję, kiedy dociera do niego, że rozpraszające go odgłosy to jęki japońskich chrześcijan powieszonych w jamie, zdaje sobie sprawę, że tak bardzo pochłonęły go własne lęki, iż nawet się za nich nie modlił. To spostrzeżenie odśloniło przed nim istotny szczegół, którego nie wziął pod uwagę. Nie

¹⁰ J.F. Gustafson, *Ethics From a Theocentric Perspective, Volume Two, Ethics and Theology*, Chicago: University of Chicago Press 1984, s. 312. Chociaż przekonałem się, że niektórych pobożnych chrześcijan przeraża ta myśl, można by zgodzić się z Gustafsonem, że odstąpienie od wiary w celu oszczędzenia cierpień japońskim chrześcijanom jest dla Rodriga lepszym wyjściem. Nie wynika z tego jednak wcale, że jego zobowiązanie, by nie odstąpić od wiary, zostało uchylone albo unieważnione, a zatem że nie stoi on przed dylematem.

przyszło mu nawet na myśl, że inni mogą cierpieć tej nocy bardziej niż on. Perreyra ze złością podkreśla, że Rodrigo zwyczajnie kieruje się obawą, iż Kościół będzie miał o nim złe zdanie, i twierdzi, że sam Chrystus wyrzekłby się wiary z miłości do cierpiących japońskich chrześcijan. Czy gdyby Rodrigo znalazł w sobie siłę, by odrzucić argumentację Perreyry, świadczyłoby to o pewnego rodzaju egocentryzmie, niezgodnym z pełnią miłości, jaką chrześcijanin powinien okazać swym bliźnim w godzinie ich męki? Gdy jęki dochodzące z jamy nie ustają, wymóg, by Rodrigo okazał miłość wobec cierpiących w niej chrześcijan, wybawiając ich od męki, staje się coraz bardziej naglący. Od pewnego momentu dalszy opór wobec tego żądania zdawałby się odzwierciedlać jedynie bezduszną obojętność wobec cierpienia. Być może znalezienie w sobie siły woli, by oprzeć się takiemu żądaniu miłości, byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby człowiek zdołał zniszczyć w sobie zdolność do współczucia niezbędną, by miłość bliźniego mogła zapaść korzenie i rozkwitnąć. Jeśli tak, to wynik walki Rodriga byłby straszny, nawet gdyby do samego końca oparł się apostazji, bo straciłby zdolność pielęgnowania miłości bliźniego, wymaganą przez jego własne chrześcijańskie zobowiązania. W istocie stopniowy zanik tej zdolności staje się widoczny w toku zmagań Rodriga, gdy jego serce twardnieje wobec Kichijira. Być może zatem chrześcijańska miłość bliźniego wymaga, by Rodrigo postąpił tak, jak to czyni, przerywając tortury japońskich chrześcijan. I być może zaczyna zdawać sobie z tego sprawę, gdy widzi, że jego niezmierne zaabsorbowanie własną siłą woli i kwestią, co stanie się z tą wolą w chwili próby, stanowi przeszkodę dla miłości.

Nie powinniśmy jednak zbyt pochopnie przyjąć sugestii Gustafsona, że Rodrigo może złamać swe śluby ze względu na wyjątkowość sytuacji, w jakiej się znalazł. W ramach chrześcijańskiej myśli etycznej obecne jest także stanowisko, zgodne z którym ciąży na nim absolutny obowiązek powstrzymania się od apostazji. To w końcu nie on, a Inoue jest odpowiedzialny za cierpienie japońskich chrześcijan; Rodrigo nie musi brać na siebie odpowiedzialności za przyniesienie im ulgi. Jego wiara pozwala mu przypisać Bogu odpowiedzialność za ostateczną opiekę nad nimi. W istocie okazałby brak zaufania boskiej opatrności, gdyby zwątpił, że Bóg w pełni wynagrodzi im ich cierpienie, jeśli wytrwają mimo tortur. Co więcej, jego apostazja będzie mieć fatalne konsekwencje. Wywoła skandal w całym chrześcijańskim świecie. Wywrze zgubny wpływ na prześladowaną społeczność japońskich chrześcijan. Inoue jest do tego stopnia pewien, że po odcięciu jego korzeni chrześcijaństwo zwiędnie w bagnie Japonii, że nie widzi nawet potrzeby schwywania pozostałych japońskich chrześcijan, gdy tylko ostatni kapłan obcokrajowiec wyrzeknie się swej

wiary. I, co jeszcze ważniejsze, Rodrigo pragnął z oddaniem wieść życie religijnego bohatera, dla którego apostazja jest nie do przyjęcia. Jeśli można go przekonać, że śluby przestają obowiązywać w sytuacji, gdy stawka jest dostatecznie wysoka, to według jego własnych standardów już przegrał. Jeśli jęki kilku Japończyków z jamy nie zdołają go złamać, wystarczy, że Inoue podniesie stawkę. Jeśli tylko raz Rodrigo stanie się podatny na moralny szantaż ze strony niegodziwców tego świata, przestaje się nadawać do roli bohatera, jakiej wymaga działalność misyjna w czasie i miejscu prześladowań. Nie ma wyboru, musi uznać swoją apostazję za upadek i słusznie tak właśnie czyni. Myśl, że mógłby powołać się przed Inkwizycją na okoliczność przymusu, uderza go jako niegodna forma samoobrony. Przeglądając się po upadku w zwierciadle Perreyry, dostrzega własną ohydłą skazę. Jego litość dla Perreyry jest też litością nad samym sobą za bycie słabeuszem, a jego nienawiść do Perreyry – nienawiścią do siebie samego za własną haniebną słabość.

Sądzę, że depcząc fumi-e, Rodrigo narusza wymóg swego religijnego powołania, który obowiązuje go bez względu na możliwe następstwa, a zarazem spełnia równie natarczywy wymóg okazania miłości bliźniemu. Do jego sytuacji nie da się zastosować wyłącznie jednego członu tego opisu. Oba wymogi cechują i wyróżniają etykę chrześcijańską, a pochodzą z tego samego źródła: przykazania, byśmy kochali Boga z pełnym oddaniem, a zarazem kochali naszych bliźnich jak siebie samych¹¹. Problem polega na tym, że Rodrigo nie może, będąc tym, kim uczyniło go życie, spełnić jednego z tych wymogów, nie sprzeniewierając się zarazem drugiemu. Uważam, że stoi on przed etycznym dylematem. Z dylematem etycznym mamy do czynienia wtedy, gdy osoba podlega dwóm etycznym wymogom, takim że nie może zarazem spełnić obu z nich, i żaden z wymogów nie zostaje uchylony ani unieważniony przez drugi. Etyczny wymóg, bym w piątek zagrał z tobą w tenisa, jaki nakłada na mnie obietnica, że tak zrobię, zostałyby uchylony przez bardziej kategoryczny wymóg, abym pozostał w domu i zaopiekował się moją matką, gdyby w piątek była umierająca. Etyczny wymóg, bym zagrał z tobą w tenisa w piątek, jaki nakłada na mnie złożona obietnica, że tak zrobię, zostałyby unieważnione, gdybyś w czwartek złamał nogę. Wymogi, które nie zostają uchylone albo unieważnione, pozostają w mocy. Kiedy stajemy przed dwoma

¹¹ Pokrewny problem, do którego prowadzi największe przykazanie, omawia z dużym wyczuciem Robert Adams (*The Problem of Total Devotion*, w: R. Audi, W.J. Wainwright (red.), *Rationality, Religious Belief, and Moral Commitment*, Ithaca: Cornell University Press 1986, s. 169–194.

wymogami etycznymi, które wchodzą ze sobą w konflikt, i oba pozostają w mocy, mamy do czynienia z dylematem etycznym. Wydaje mi się, że w takiej właśnie sytuacji znajduje się Sebastian Rodrigo.

W innym miejscu dowodziłem teoretycznie, że mogą wystąpić dylematy, w których wymogi religijne wynikające z boskich postanowień kłócą się z wymogami zwykłej moralności¹². Tu jednak wysuwam inną, być może bardziej radykalną, sugestię. Chodzi tym razem o to, że możliwość powstania dylematu tkwi u samych podstaw etyki chrześcijańskiej. Chrześcijańska etyka miłości jest, jak można przypuszczać, oparta na przykazaniu, by z pełnym oddaniem kochać Boga, a zarazem kochać bliźniego swego jak siebie samego. Obie części tego przykazania łączą się w całość. O żadnej nie da się powiedzieć, że uchyla drugą¹³. Wydaje się jednak oczywiste, że może powstać sytuacja, w której oba człony największego przykazania pozostają ze sobą w konflikcie.

Milczenie Endo jest tak interesujące dla chrześcijańskiej myśli etycznej głównie dlatego, że przedstawia z bogactwem szczegółów i realizmem coś, co wydaje się taką właśnie sytuacją. Miłość bliźniego wymaga od Rodriga podeptania fumi-e, bo tylko wtedy Inoue zaprzestanie torturować nieszczęśliwych japońskich chrześcijan. Biorąc pod uwagę rolę, jaką wizerunek twarzy Chrystusa odegrał w jego życiu duchowym, Rodrigo nie może potraktować aktu stanięcia na miedzianym wizerunku tej twarzy jako czczej formalności. Dla niego podeptanie fumi-e jest z konieczności apostazją. A przecież całe swoje życie zbudował wokół kapłańskiego powołania i zobowiązał się do bezwarunkowej wierności ślubom. Biorąc również pod uwagę, że wierność ślubom jest w jego życiu wyrazem oddania Chrystusowi, nie może dopuścić myśli, że zwalnia go z nich powaga sytuacji, w jakiej się znalazł. Dla niego odstępstwo od wiary jest zdradą samej istoty jego charakteru i sposobu, w jaki całkowite oddanie Bogu znalazło wyraz w jego życiu. Toteż jeśli weźmie się pod uwagę jego dotychczasowe życie,

¹² P.L. Quinn, *Moral Obligation, Religious Demand, and Practical Conflict*, w: R. Audi, W.J. Wainwright (red.), *Rationality, Religious Belief, and Moral Commitment*, Ithaca: Cornell University Press 1986, s. 195–212.

¹³ Kiedy prawnik pyta go, jakie jest największe przykazanie w Prawie, Chrystus odpowiada: „»Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem«. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: »Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego«. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 37–40). Chociaż te dwa przykazania pojawiają się w takiej, a nie innej kolejności, nie wydaje mi się, żeby Chrystus mówił albo dawał do zrozumienia, iż drugie z nich ma być podporządkowane pierwszemu albo że, w sytuacji konfliktu, pierwsze uchyla drugie. Zob. także Mk 12, 29–33, gdzie Jezus najpierw przedstawia po kolei obie części największego przykazania, a następnie łączący je ze sobą.

widać, że odpowiedź, jaką daje Rodrigo na wymóg miłości bliźniego, musi oznaczać odstąpienie od całkowitego oddania się Bogu. Musi to być zarazem bolesny akt miłości i haniebny akt niewierności. Rodrigo wybiera między miłością bliźniego a całkowitym oddaniem się Bogu w okolicznościach, w których nie może spełnić wymogów, jakie z osobna na niego nakładają. A ponieważ staje przed takim twardym, wymuszonym wyborem, sytuacja nie poprawiłaby się ani trochę, gdyby podjął odmienną decyzję. Całkowite oddanie się Bogu wymaga, by powstrzymał się od podeptania fumi-e i w ten sposób udowodnił siłę swojej wiary i głębię wierności raz obranej drodze służenia Bogu. Ze względu na wrażliwość na cierpienia japońskich chrześcijan, jaką rozwinął w sobie Rodrigo, oraz wpływ, jaki jęki ludzi konających nieopodal w jamie mają na jego instynktowne współczucie, nie może pozostać obojętny wobec ich cierpienia. Powstrzymanie się od podeptania fumi-e byłoby dla niego równoznaczne z odwróceniem się od ich udęczonego wołania. Zarazem podstawą jego życia jest ideał służenia bliźnim i cierpienia dla ich dobra aż do poniesienia śmierci włącznie, gdyby zaszła taka konieczność. Uwzględniając ponadto znaczenie, jakiego ów ideał nabrał dla niego w trakcie wyczerpującej misji wśród prześladowanych japońskich chrześcijan, Rodrigo nie może uznać, że skrajne położenie, w jakim się znalazł, zwalnia go z obowiązku służenia innym. Odwrócić się od ich udęczonego wołania oznaczałoby dla niego zdradzić inną istotną część jego charakteru, określającą, jak miłość bliźniego może wyrazić się w jego życiu. Tak więc odpowiedź na wymóg całkowitego oddania się Bogu musiałaby, w kontekście historii jego życia, przybrać postać pozbawionego miłości odrzucenia roszczeń, do jakich ma prawo względem niego jego bliźni. Byłby to zarazem bolesny wyraz wierności i haniebny akt zaparcia się.

W rzeczy samej są powody, by podejrzewać, że sprawy przybrałyby wówczas jeszcze gorszy obrót. W miarę jak zbliża się chwila, w której Rodrigo ma doświadczyć tortury jamy, coraz bardziej zamyka się w swoich lękach i obojętnieje na potrzeby innych. Bezpośrednio po swym pojmaniu nie żywi nienawiści do Kichijira; godzi się z myślą, że wcześniej czy później i tak by go schwytano. Stopniowo jednak jego serce twardnieje. Kiedy Kichijiro odwiedza go w więzieniu, by błagać o wybaczenie zdrady, Rodrigo nie potrafi nawet zmusić się do modlitwy za niego. Chociaż wypowiada słowa rozgrzeszenia, nie jest w stanie mu wybaczyć i odczuwa z tego powodu wstyd. W noc poprzedzającą apostazję Rodrigo jest tak pochłonięty swoimi cierpieniami, że do chwili, gdy rozpoznaje jęki z jamy, nie przychodzi mu nawet na myśl, że japońscy chrześcijanie mogliby cierpieć bardziej niż on, i zapomina o modlitwie za nich. Całą jego siłę

pochłania przygotowanie się, by mężnie znieść tortury, całą energię zużywa na zmagania, by powstrzymać się od podłego czy tchórzliwego czynu. Istnieje niebezpieczeństwo, że nie będzie miał nic, co mógłby ofiarować innym. Jeśli wyobrazimy sobie, że jego męka przeciąga się o nieokreślony czas, to należy się obawiać, że utraci wewnętrzne zasoby, a potem samą zdolność kochania bliźnich. Największym niebezpieczeństwem, jakie mu grozi, jest to, że w końcu może utracić również miłość do Chrystusa. W takim wypadku oparcie się apostazji za wszelką cenę okazałoby się dla niego pyrrusowym zwycięstwem.

Można oczekiwać, że sprzeciw wobec interpretacji położenia Rodriga jako dylematu etycznego przybierze wiele postaci. Oto jedna z tych, które zasługują na uwagę. Można sądzić, że miłość bliźniego nie wymaga od Rodriga, by swoim działaniem przyniósł ulgę w cierpieniu japońskim chrześcijanom torturowanym w jamie, a jedynie by uczynił to, co dla nich najlepsze. Jeśli umrą w męczarniach, umrą za swoją wiarę, a zatem umrą jako męczennicy. Męczeńska śmierć to coś, co wielu wczesnych chrześcijan uważało za największe z ziemskich dóbr. Na męczenników czeka po śmierci chwała. Ponieważ śmierć męczeńska jest najlepszym wyjściem dla japońskich chrześcijan torturowanych w jamie, miłość bliźniego wymaga, by Rodrigo powstrzymał się od interwencji, która miałaby ich ocalić. Choć odpowiedź ta wymaga, by potraktować ją z szacunkiem, należy ją jednak, w moim mniemaniu, odrzucić. Japońscy chrześcijanie w jamie to tylko pionki w grze Inoue. Nie szukają oni męczeństwa ani go nie pragną. Perreyrze, w chwili jego ostatecznej próby, powiedziano wprost, że pięciu japońskich chrześcijan było torturowanych w jamie, mimo iż wielokrotnie wyparli się już swojej wiary. Niewątpliwie diabelski spryt Inoue nie cofnie się przed podobnym rozwiązaniem, by przymusić Rodriga. Jeśli ludzie ci umrą wskutek tortur, nie umrą za wiarę chrześcijańską. Nie nadają się na pełnych chwały męczenników. Przedłużenie ich tortur w jamie wcale nie byłoby dla nich najlepszym wyjściem i Rodrigo wcale nie działa wbrew temu, co dla nich najlepsze, gdy swoim postępkom przynosi im ulgę w cierpieniu. Bez wątplenia upada, ale w ten sposób wyraża i zachowuje swoją zdolność do miłości.

Inny zarzut wobec mojej interpretacji może być następujący. Chrześcijaństwo nakazuje naśladowanie Chrystusa. Gdyby jednak Chrystus znalazł się na miejscu Rodriga, to również musiałby dokonać wyboru. Być może, jak sugeruje Perreyra, odstąpiłby od wiary. Cokolwiek by uczynił, Rodrigo winien postąpić tak samo, i nie powinien postąpić inaczej. Tak więc, głosi w konkluzji ta obiekcja, Rodrigo wcale nie stoi przed autentycznym dylematem moralnym. Wydaje mi się, że znacznie upraszcza się

tu relację naśladowstwa, jaka winna zachodzić między naszym życiem a życiem Chrystusa. Nikt nie wyobraża sobie przecież, że mamy obowiązek naśladować życie Chrystusa we wszystkich szczegółach. Zostaliśmy wezwani, by naśladować coś bardziej abstrakcyjnego, pewien wzór, który można wywieść z życia Chrystusa, a wzór ten przedstawia życie Chrystusa tak, jak zostało ono ukazane przez tradycje biblijne oraz interpretacje tych tradycji powstałe w kręgu naszej kultury. Krótko mówiąc, jest to pewien konstrukt kulturowy. A takie konstrukty mogą prowadzić do dylematów, gdy próbuje się stosować je w okolicznościach znacznie odbiegających od tych, do jakich miały w zamyśle pasować. Następujący, nieco wydumany, przykład zilustruje to twierdzenie. Wyobraźmy sobie społeczność, w której wzorcem dla mężczyzn jest życie bohaterskiego wojownika, twardego wobec wszystkich nieprzyjaciół i czułego wobec wszystkich kobiet. Jak sprawdzi się ten wzorzec, gdy owi mężczyźni po raz pierwszy napotkają w armii przeciwnika kobiety żołnierzy? Staną przed dylematem, ponieważ wzorzec heroicznego wojownika podyktuje im, by byli zarazem twardzi i czuli wobec kobiet żołnierzy w nieprzyjacielskiej armii. Oczywiście społeczność ta może w końcu uporać się z tym dylematem, korygując swój wzorzec tak, by głosił on, że bohaterski wojownik jest twardy wobec wszystkich nieprzyjaciół i czuły wobec kobiet, o ile nie są one żołnierzami wroga. Nie widzę jednak możliwości analogicznej korekty w przypadku Rodriga. Sądzę, że nie istnieje korekta modelu życia Chrystusa, która rozwiązywałaby dylemat Rodriga, a zarazem pozostała wierna naszym albo jego kulturowym tradycjom.

Trzeci rodzaj odpowiedzi przyznałby, że Rodrigo staje przed dylematem, ale głosiłby, że sam jest sobie winien. Według Alana Donagana¹⁴, Akwinata uważał, że dylematy moralne mogą powstać tylko wtedy, gdy wskutek uprzedniego naruszenia przynajmniej jednego wymogu moralnego osoba staje wobec takiego wymogu moralnego, który może spełnić jedynie, jeśli naruszy inny. Problem z tą odpowiedzią polega na tym, że nie można jej odnieść do historii Rodriga. To prawda, że jest on przedstawiony jako zbyt dumny ze swej siły i zbyt, jak na współczesne gusta, paternalistyczny wobec Japończyków. Nigdzie nie pojawia się jednak sugestia, że ponosi on winę za te wady. Przeciwnie, jest zupełnie jasne, że staje on przed dylematem z winy Inoue, a nie własnej. Można byłoby oczywiście powiedzieć, że duma i paternalizm, jakie cechują Rodriga, są konsekwencją grzechu pierworodnego, a nie skutkiem jego osobistych

¹⁴ A. Donagan, *Consistency in Rationalist Moral Systems*, „The Journal of Philosophy”, 81(1984), nr 6, s. 291–309.

grzechów. Idąc dalej tropem Akwinaty, można by wówczas twierdzić, że moralne dylematy mogą powstać także wtedy, gdy w wyniku słabości będących następstwem grzechu pierwotnego osoba staje wobec jakiegoś wymogu moralnego, który może spełnić tylko wówczas, gdy naruszy inny wymóg. Jednakże takie odwołanie do upadłej natury ludzkiej oznacza, że nawet najlepsi z nas, bynajmniej nie z powodu osobistego przewinienia, mogą stanąć wobec dylematów moralnych.

Bez wątpienia można zgłosić jeszcze inne zastrzeżenia wobec mojej tezy, że Rodrigo stoi przed dylematem moralnym. Zamiast jednak omawiać kolejne z nich, powrócę obecnie do badania konsekwencji odczytania tej opowieści jako przedstawiającej dylemat.

Być może jest więc coś opatrnościowego w tym upadku. Choć jest on dla niego tak bolesny, że, gdy nastąpił, Rodrigo wydaje się złamanym człowiekiem, to przecież mógł stracić wszystko to, co cenił, mógł sam zostać doszczętnie zniszczony, gdyby zdołał jakoś wytrwać do końca i nie odstąpić od wiary. Jeśli jednak to opatrność prowadzi Rodriga do wyboru, którego dokonuje, to działa ona w zatrważająco ryzykowny sposób. Paradoksalnie, wpływa ona na Rodriga przez milczenie Boga, które mogłoby wszak doprowadzić go do rozpacz albo pchnąć do otwartego buntu. Cała operacja musi być przeprowadzona z chirurgiczną precyzją.

Inoue, Perreyra i tłumacz usiłują argumentami zburzyć pewność siebie Rodriga. Tłumacz insynuuje, że Rodrigo, przynosząc Japończykom dar, którego nie chcą, naraża ich jedynie na kłopoty. Perreyra upiera się, że chrześcijaństwo uległo przemianie i stało się w Japonii obcym tworem. Inoue ogłasza, że chrześcijaństwo zwiędnie w japońskim bagnie, jeśli odcięte zostaną jego zamorskie korzenie. Żaden z tych ataków na jego poczucie misji nie jest w stanie zachwiać Rodrigiem. Ignoruje tłumacza, przekomarza się z Inoue, uznaje argument Perreyry za sofistyczną wymówkę słabeusza. Ale przejmuje go milczenie Boga. Robi mu się niedobrze od myśli, że Bóg przez dwadzieścia lat prześladowań zachowuje milczenie. Kiedy Mokichi i Ichizo umierają przywiązani do pali w morzu, milczenie morza przypomina mu o milczeniu Boga. O mdłości przyprawia go myśl, że okrutna obojętność morza byłaby nie do zniesienia, gdyby Bóg nie istniał. Kiedy zastanawia się, czy znajdzie siłę, by wytrzymać tortury, które złamały Perreyrę, pyta Boga, dlaczego wciąż milczy. Mijając ruiny Yokoseury, modli się do Boga, by powiedział mu, dlaczego trwa w milczeniu jak ciemności dookoła. Słyszając japońskich chrześcijan modlących się na zewnątrz jego więziennej celi, mówi Bogu, że nie powinien milczeć w nieskończoność. Stracenie jednookiego Dziuana ponownie prowokuje go do pytania, dlaczego Bóg milczy i odwraca, jakby obojętnie, swe

oblicze. Tuż przed śmiercią ludzi-kokonów Rodrigo domaga się, by Bóg przerwał milczenie i nie obarczał wszystkim jego i Garupego, a wkrótce potem zastanawia się nawet, czy Bóg istnieje. Jeśli nie, myśli, wówczas jego własne życie jest absurdalne, a śmierć japońskich męczenników – niedorzeczna. Okrucieństwo zmuszenia Perreyry, by napisał książkę o błędach chrześcijaństwa, sprawia, że Rodrigo nie może powstrzymać się od wewnętrznego krzyku wobec trwającego milczenia Boga. Na koniec, słysząc jęki dobiegające z jamy, żąda, by Bóg przerwał swoje milczenie i udowodnił, że jest sprawiedliwy, dobry i kochający.

Wydaje się, że jedynie oblicze Chrystusa ma moc przynieść mu chwilowe wytchnienie od przytłaczającego brzemia boskiego milczenia. W pewnej chwili Rodrigo zastanawia się wręcz, czy i Chrystusa nie przejęło grozą to milczenie w noc jego męki w Getsemani. Ta cisza stanowi przerażającą tajemnicę. Tysiące chrześcijan cierpiało i umierało za swoją wiarę. Ludzie dochodzili do granic wytrzymałości i poza nie. Ale Bóg nie przemówił, by ich pocieszyć ani by napomnieć ich prześladowców. Jak gdyby był obojętny na udękę swych sług. Nie zabiera głosu nawet po to, by oczyścić się z zarzutów. Nagromadzenie cierpienia, którego Rodrigo był świadkiem, sprawia, że sytuacja staje się dla niego nie do zniesienia. Nie może dłużej tego wytrzymać. Nie chodzi o to, że uważa, iż cierpienie, którego był świadkiem, jest logicznie niespójne z istnieniem Boga albo że jest ono ostatecznym świadectwem przeciwko istnieniu Boga. Odrzucenie istnienia Boga nie będzie jego wyjściem z sytuacji, której nie może już dłużej wytrzymać. Podobnie jak Hiob, Rodrigo spiera się z Bogiem. Nalega, by Bóg przerwał milczenie i oczyścił się z zarzutów, żąda, by Bóg udowodnił, że jest sprawiedliwy, dobry i kochający. Jednak z trąby powietrznej nie odpowiada mu żaden głos. Dlatego w swym sporze posuwa się o krok dalej. Jeśli Bóg nie uczyni nic, by zakończyć cierpienie chrześcijan jęczących w jamie, on zrobi to, co trzeba zrobić. Tak jak wcześniej Perreyra, tak teraz Rodrigo wydaje się skazany na bolesną odpowiedzialność wobec nieprzerwanego milczenia Boga. Jest gotów poświęcić siebie; w razie potrzeby buntując się przeciw swym ślubom i najważniejszym zobowiązaniom swego życia. Tylko jakaś straszliwa konieczność, coś, co przeraża go tak uporczywie jak milczenie Boga, mogło doprowadzić go do takiego stanu. Tak więc upada, i wydaje się, że ten upadek go łamie. Wprawdzie wydaje mu się, że słyszy Chrystusa, który zwraca się do niego, nakłaniając go, tak jak on nakłaniał kiedyś innych, by podeptał fumi-e, ale przecież może to być złudzenie, całkiem zrozumiałe u kogoś u kresu sił jak on. Poza tym wydaje się, że głos ten pojawia się zbyt późno, by cokolwiek zmienić na lepsze. Jakże okrutną ironią wydaje się to, że Bóg

przerywa długie milczenie dopiero po tym, jak Rodrigo podniósł stopę, by podeptać fumi-e! Jego los zdaje się przypieczętowany z chwilą, gdy unosi stopę i odczuwa w niej przejmujący ból.

Tak jednak nie jest. Gdyby historia Sebastiana Rodriga skończyła się w chwili, gdy postawił stopę na twarzy Chrystusa, byłaby całkowitą tragedią. Jego opowieść byłaby historią człowieka, którego chrześcijańskie życie skończyło się katastrofą i tyle. Porwany miłością do cierpiącej ludzkości i sprowokowany milczeniem Boga, Rodrigo zdradza to, co kocha najbardziej i, jak się zdaje, równocześnie załamuje się. Choć jednak ów upadek boleśnie go rani, to przecież nie niszczy go z kretesem. Inaczej niż Szatan, Rodrigo nie staje się w wyniku tej próby wrogiem Boga, może go więc nadal kochać. Jakaś część najcenniejszych ideałów jego życia może jeszcze zostać ocalona z rozbitego wraku. To, jak sądzę, naprowadza nas na specyficzną chrześcijańską nadzieję na dobro, które można odnaleźć nawet w tragicznych skądinąd okolicznościach.

Rozmyślając nad swym upadkiem, Rodrigo jest w stanie stwierdzić, że nie porzucił swej wiary, choć tylko Bóg o tym wie. Dochodzi także do innego, jeszcze bardziej zaskakującego wniosku. Nauczył się kochać Chrystusa inaczej. I, co ważniejsze, wszystko, przez co przeszedł, było niezbędne, aby doprowadzić go do tej nowej miłości. Wydaje się ponadto, że w tej kwestii Rodrigo nie zwodzi sam siebie, gdyż jego nowa miłość przynosi dobre owoce. Potrafi w nowy sposób kochać również swego bliźniego. Przed upadkiem był dumny ze swej siły i z pogardą spoglądał na słabość Kichijira; po upadku jego siła i słabość Kichijira nie stanowią już bariery między nimi. Obaj podeptali fumi-e i obaj doznali przy tym przejmującego bólu w stopie. Teraz Rodrigo jest słaby i poraniony tak jak Kichijiro, może więc wybaczyć mu zdradę. Mówi Kichijirze, by odszedł w pokoju. Różnica między siłą a słabością straciła dla niego wagę; jego miłość może teraz wyjść poza to, co piękne, i objąć również ludzkość wyniszczoną, zrujnowaną. Rodrigo może więc znaleźć w jednym względzie pewne pocieszenie w następstwach swojego upadku. Zyskał siłę, by kochać bliźnich w sposób bardziej przypominający miłość Chrystusa.

Dla chrześcijan będzie oczywiste, że Rodrigo może wybaczyć Kichijirze, ponieważ uprzednio Chrystus wybaczył jemu. Warto jednak podkreślić, że dla Rodriga to doprawdy niezwykły wyczyn przyjąć wybaczenie i nadal kochać tego, który mu je ofiarował. Wszystkim nam z trudem przychodzi przyznanie, że potrzebujemy przebaczenia. Wolelibyśmy, by nasze błędy i słabości traktowano z pobłażaniem. Ci jednak, którym siła i traf pozwoliły w sprzyjających okolicznościach wieść prawe życie, mają z tym szczególnie problem. Kiedy doświadczą niepowodzenia, swoje potknięcie

skłonni są widzieć jako nad wyraz haniebną zdradę tego wszystkiego, co nadawało znaczenie i wartość ich życiu. Mając o tę słabość bolesny żal do siebie samych, są także skłonni sądzić, że nie zasługują na przebaczenie. Nazbyt wielkim ciężarem może się dla nich okazać to, że ktoś uznaje wagę ich przewinienia, a zarazem ofiarowuje przebaczenie, gdy oni sami nie są w stanie sobie wybaczyć. Mieliby ochotę odrzucić ten dar i z furią odwrócić się od darczyńcy. Możemy wyobrazić sobie takie skłonności u człowieka pokroju Rodriga. Jako przedstawiciela wojującego Kościoła i pozbawionej skrupułów kultury kolonialnej, całe jego życie przygotowało go na triumf misyjny albo męczeństwo. Wobec słabości, jaką odkrył w pokonanym Perreyrze, żywił wyłącznie gniew i nienawiść, zmieszane ze smutkiem i litością. W obliczu tej samej słabości w sobie z łatwością mógł uznać, że nie zasługuje na przebaczenie, ulec przemożnej odrazie do siebie samego i podeptać fumi-e ze złością i nienawiścią w sercu. Kiedy Chrystus z fumi-e namawiał go do podeptania, Rodrigo mógł uznać, że jest to, podobnie jak wcześniej milczenie Boga, drwiąca zachęta do ściągnięcia na siebie potępienia, i podeptać z przekory albo w złości. Nie ziściła się jednak żadna z tych ewentualności, mimo że każda z nich byłaby całkowicie zrozumiała. Rodrigo przypomina sobie, że odczuł gwałtowny przypływ radości, kiedy zbliżył stopę do fumi-e. Dlaczego?

To, co wtedy zaszło, spowija tajemnica. Podczas ostatniego spotkania z Inoue Rodrigo, widząc, że nie potrafi tego wyjaśnić, zmuszony jest zamilknąć. W jakiś sposób Rodrigo zdołał w słowach Chrystusa z fumi-e dostrzec kres straszliwego milczenia Boga, mimo iż słowa te nie zawierały nic, co mogłoby usprawiedliwić albo wyjaśnić cierpienie japońskich chrześcijan. Może kiedy Chrystus powiedział mu, że poniósł krzyż, by dzielić z ludźmi ich ból, przekonało to Rodriga, że ktoś rozumie jego ból. Jak sobie później przypomina, Chrystus powiedział także, że doznany przy deptaniu ból wystarczy. Być może zatem Rodrigo dał się przekonać, że samą bolesnością apostazji już ją w jakiejś mierze odpokutował. Niewykluczone, że już w chwili, gdy odstępował od wiary, miał poczucie, iż otrzyma dar przebaczenia.

Co jednak skłania go do przyjęcia tego daru? Żądał wcześniej, aby Bóg dowiódł, że jest sprawiedliwy, dobry i kochający. Milczenie Boga wobec tego żądania sprawiło, że czuł się opuszczony. Teraz wydaje się, że mimo iż jego żądanie nie zostało spełnione, Rodrigo jest w stanie pojednać się z Bogiem. Co jest przyczyną tej zmiany? Myślę, że odpowiedź musi mieć związek z rolą, jaką miłość i cierpienie odgrywają razem w życiu Chrystusa i jego własnym. W samym centrum życia Sebastiana Rodriga tkwi moim zdaniem tajemnica dotycząca działania i mocy cierpiącej miłości. Myślę,

że nie jest przypadkiem, iż jedyna osoba, od której Rodrigo może przyjąć przebaczenie, to słaby, wycieńczony, cierpiący Chrystus z fumi-e. Splątany węzeł miłości i cierpienia łączy ich ze sobą. Chrystus, zraniony odstępstwem Rodriga, cierpliwie oferuje mu w zamian miłość. Także Rodriga miłość zaprowadziła do cierpienia. Cierpiąc w wyniku podjętej próby, by w miłości naśladować Chrystusa, może przyjąć od Chrystusa, który cierpi z miłości do niego, jego przebaczącą miłość, której być może nie byłby w stanie przyjąć od nikogo innego. Cierpią więc obaj, złączeni węzłem wzajemnej miłości. Wydaje się, że owo wspólne cierpienie wystarcza, by pokonać niemal każdą przeszkodę w sercu Rodriga, która mogłaby mu utrudnić przyjęcie przebaczącej miłości. Ponieważ dar dla cierpiącego w imię miłości pochodzi od kogoś, kto sam również cierpi w imię miłości, Rodrigo może go przyjąć, choć być może w innym wypadku nie mógłby się na to zdobyć. Raz przyjęty, dar miłości może być następnie odwzajemniony i okazany innym. Niełatwo jednak zrozumieć, w jaki sposób cierpiąca miłość pojawiająca się w życiu Chrystusa i Rodriga w chwilach, w których wydają się najsłabsi, może wytworzyć tak potężną więź.

W pewnym sensie, wbrew wszelkim oczekiwaniom okazuje się więc, że Rodrigo otrzymuje to, czego najbardziej w życiu pragnął. Pragnął, by jego życie wyrażało chrześcijańską miłość. A wzorem chrześcijańskiej miłości jest miłość Chrystusa, która działa przez cierpienie i pozorną klęskę. Choć ze swej męki Rodrigo wychodzi jako człowiek zraniony i złamany, to prowadzi go ona ku miłości do Chrystusa, która, jak miłość Chrystusa do niego, została poddana ogniowej próbie klęski i ją przetrwała. Rodrigo dochodzi do wniosku, że jego męka była nieodzowna, by przywieść go do tej nowej miłości, i może mieć w tej sprawie słuszność. Być może nic prócz dylematu, przed jakim stanął, nie mogło go nauczyć miłości cierpiącej. Może jest w tym zatem coś opatrnościowego, a nie tylko tragicznego, że w tym chrześcijańskim życiu, jakie wybrał dla siebie Rodrigo, pojawiają się etyczne dylematy. Zanim zniknie w siedzibie chrześcijan w Edo, Rodrigo stwierdza, że Bóg przemówił przez jego życie, i w tym także może mieć rację. Faktycznie w jego pozornej słabości może kryć się nowe źródło siły, nadając jego życiu ciągłość i przerzucając most nad tym, co w oczach całego świata jawi się jako nieodwracalna katastrofa. Jest oczywiście jak najbardziej stosowne, by Rodrigo przeżył ostatnich trzydzieści lat życia w odosobnieniu i zacisku siedziby chrześcijan w Edo. Historia jego życia ma dramatyczny sens wtedy tylko, gdy w oczach świata, a nawet w oczach jego własnego Kościoła, życie to kończy się klęską. Endo taktownie nie wspomina, co dzieje się przez te długie lata w umyśle Rodriga, skazani jesteśmy zatem na domysły. Może Rodrigo odnajduje w końcu jakiś spe-

cyficzny rodzaj zadowolenia. Lubię sobie wyobrazać, że zaczyna rozumieć i odnosić do swojego życia te paradoksalne słowa, które św. Paweł odnosi do siebie samego: „Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12, 10). I być może, jak Kichijiro, który pozostaje jego towarzyszem, jeszcze niejednokrotnie upada. Dwukrotnie jego strażnicy w Edo informują swoich przełożonych, że Rodrigo rozpoczął pracę nad dziełem, które będzie potępieniem chrześcijaństwa¹⁵.

3. UWAGI KOŃCOWE

Tragiczny konflikt etyczny ukazuje, jak krucha jest dobroć¹⁶. Jeżeli dobroć nie polega na stoickiej apatii, która może uczynić człowieka niewrażliwym na ciosy losu, to dobry człowiek zdany jest na łaskę rzeczy, których nie może w pełni kontrolować. W wypadku tragicznego dylematu etycznego osoba zmuszona jest działać wbrew wymogowi etycznemu o tak wysokim priorytecie, że konsekwencje tego będą zgubne niezależnie od dokonanego wyboru. Jedną z nich może być złamanie lub wypaczenie charakteru dobrej osoby, a tym samym rozbitcie kruchej dobroci kształtowanej w trudzie całego życia. I jeśli dobroć rozbita to dobroć, której nie da się naprawić ani zastąpić, to tragiczny dylemat etyczny nieuchronnie staje się etyczną tragedią na całe życie osoby, która przed nim stanęła.

Milczenie Endo pokazuje, w jaki sposób tragiczny dylemat może powstać w ramach specyficznie chrześcijańskiej formy życia etycznego. Sebastian Rodrigo zmuszony jest wybierać między zdradą starannie pielęgnowanej aspiracji do całkowitego oddania się Bogu a zdradą równie mocnego i trwałego zobowiązania, by kochać bliźnich i im służyć. Niezależnie od tego, jakiego wyboru dokona, skutki tego wyboru dla jego charakteru mogą być katastrofalne. Może utracić zdolność kochania, jeśli odwróci się od cierpiących męki japońskich chrześcijan i skupi całą uwagę na Bogu, ale może też skończyć w postawie zawziętej wrogości wobec

¹⁵ W polskim tłumaczeniu powieści brak wzmianki o podjęciu przez Rodriga takiej pracy (przyp. tłum.).

¹⁶ Martha Nussbaum szczegółowo omawia wyraz, jaki myśl ta znalazła w greckim dramacie i filozofii – zob. M.C. Nussbaum, *The Fragility of Goodness*, Cambridge: CUP 1986.

Boga, jeśli podepcze wizerunek twarzy Chrystusa w nienawiści, gniewie, buncie czy złości. Wybór, przed którym stoi, unicestwia w nim coś, co jest silne i godne podziwu. Zmagania z dylematem pozostawiają go zranionym i słabym, przepełnionym obrzydliwą nienawiścią do siebie i żalem nad sobą; nigdy już nie odzyska pewności siebie, dumy i misyjnej gorliwości. Znieważył to, co najpiękniejsze w jego życiu, Chrystusa, główny obiekt swych najszlachetniejszych marzeń i pragnień; w rezultacie życie, które skonstruował, rozpadło się na jego oczach. Można więc odnieść wrażenie, że skończyło się ono tragicznie.

Właściwa chrześcijaństwu odważna nadzieja podpowiada jednak, jak sądzę, że nawet tragiczny dylemat etyczny nie musi oznaczać tragedii dla całego życia etycznego osoby. Opatrzność może zastąpić czymś zniszczone dobro. *Milczenie* w szokujący sposób ilustruje tę możliwość. Chociaż konsekwencje dokonanego przez Rodriga wyboru są dla niego opłakane, nie są one najgorszą rzeczą, jaka mogła mu się przytrafić. Nie porzucił swojej wiary i odkrył nowy rodzaj miłości do Chrystusa. Ponieważ jego nowa miłość, tak jak miłość Chrystusa do niego, to miłość cierpiąca, jest on teraz pod pewnymi względami bliżej Chrystusa niż kiedykolwiek przedtem. Potrafi przebaczyć Kichijirze, który wydał go na mękę, podobnie jak w jego mniemaniu Chrystus ofiarował przebaczenie nawet Judaszowi, innemu udręczonemu zdrajcy. Co dziwne, Rodrigo posuwa się nawet do twierdzenia, że całe jego życie, włącznie z dylematem i jego tragicznymi konsekwencjami, było konieczne, by doprowadzić go do tej nowej miłości. A ponieważ zbliżenie się do Chrystusa w miłości było zawsze jego największym pragnieniem, przeto najważniejsza nić przewodnia jego życia nie zostaje przerwana w momencie tragicznego dylematu, wbrew temu, co może sądzić reszta świata. Nadal realizuje on swój życiowy projekt, przemieniony w nieoczekiwany sposób, a całości jego życia etycznego wcale nie trzeba traktować jako tragedii. Wciąż jeszcze może skonstruować resztę życia jako historię wytrwałego dążenia do celów, do których zawsze zmierzał. Fakt, że klęska, jaką stanowi jego odstępstwo od wiary, nie jest ostateczna, nadaje konkretny kształt odważnej chrześcijańskiej nadziei w sposób, który przemawia do wyobraźni.

Oczywiście *Milczenie* Endo jest tylko opowieścią rozgrywającą się dawno temu i daleko stąd. Nie jest może do końca jasne, jak ta opowieść ma się do życia, do którego powołani są współcześni chrześcijanie, czy do chrześcijańskiej myśli etycznej o tym życiu. Moja własna myśl wzbogaciła się dzięki refleksji nad powieścią Endo na trzy sposoby. Po pierwsze, wzrosła moja świadomość tego, jak milczenie Boga zagraża wierze. Istnieją, rzecz jasna, inne przykłady, które mogłyby odegrać podobną rolę; na przy-

kład ci, którzy przeżyli Holokaust, składają wymowne świadectwa o milczeniu Boga¹⁷. Uważam jednak, że powieść Endo w szczególny sposób pomaga sobie uzmysłowić, jak milczenie Boga może wystawić na próbę religijne zobowiązania chrześcijanina. Po drugie, wzmocniło i pogłębiło się moje rozumienie możliwości zaistnienia tragicznego konfliktu w ramach etyki chrześcijańskiej i tego, jak taki konflikt może odmienić życie chrześcijanina. Nagromadzenie szczegółów, jakie znajdujemy w opowieściach, pozwala – lepiej niż dość schematyczne przedstawienie dylematów w większości pism filozoficznych – wyobrazić sobie, jak by to było zostać uwikłanym w taki konflikt. Tego rodzaju ćwiczenia wyobraźni uzmysławiają nam, jak przerażające są w istocie tragiczne dylematy, i ostrzegają, byśmy nie pakowali się jak głupcy w sytuacje, w których można się spodziewać, że takowe zajdą. Po trzecie, wyostrzone i wzmocnione zostało moje poczucie, że chrześcijaństwo musi, nawet w obliczu największych tragedii, pozostać optymistyczne co do możliwości życia w zgodzie z jego nakazami i ideałami. W powieści Endo namacalny kształt zyskuje nadzieja, że żaden tragiczny dylemat nie jest aż tak zgubny, by Bóg nie mógł obrócić go opatrnościowo na korzyść cierpiącego, i poprowadzić go w kierunku utożsamienia z Chrystusem w miłości¹⁸. Taka nadzieja zapewne w sposób najbardziej wyraźny odróżnia chrześcijaństwo od pesymistycznych poglądów, zgodnie z którymi ostatnie słowo w ludzkim życiu musi czasem należeć do tragedii.

Myśli takie jak te nie wzbogacą raczej bezpośrednio chrześcijańskiej teorii etycznej. Podsuwając jednak bogate w szczegóły, realistyczne opisy pewnych możliwości życia chrześcijańskiego, poszerzają nasze możliwości konstruowania w wyobraźni modeli takiego życia. A takie modele mogą z kolei okazać się pomocne przy rozwiązywaniu trudności, jakie napotykamy, próbując uczynić z naszego życia chrześcijańską opowieść. Życie Sebastiana Rodriga ilustruje zarazem jedno z najgorszych nie-

¹⁷ Interesujące filozoficzne rozważania na temat tego świadectwa można znaleźć w artykule Johna Rotha (*The Silence of God*, „Faith and Philosophy” 1(1984), nr 4, s. 407–420). Warto jednak zauważyć, że nawet w samym środku Holokaustu nie ustaje świadectwo, że Bóg przemawia do ludzi.

¹⁸ Eleonore Stump zasugerowała ostatnio, że „doktryna chrześcijańska musi bronić tezy, iż dobro, jakie może wyniknąć dla dziecka z jego cierpienia, przewyższa to cierpienie” (*The Problem of Evil*, „Faith and Philosophy” 2(1985), nr 4, s. 410). Chociaż skłonny jestem powątpiewać, by chrześcijańska doktryna zmuszona była bronić tak mocnej tezy odnośnie do cierpienia dzieci, wydaje się, że dałaby się ona utrzymać tylko, gdyby uwzględnić życie pozagrobowe. Dobrą cechą przypadku Sebastiana Rodriga jest to, że możemy tu zaobserwować dobro, jakie wynika dla niego z jego cierpienia jeszcze w tym życiu, mimo iż początkowo kłeska, jaką ponosi, wydaje się zupełna.

szczęść, jakie może spotkać chrześcijanina w tym życiu, jak i wskazuje na zbawczą moc chrześcijańskiej miłości w tymże życiu. Dlatego może ono być w stanie pomóc podtrzymać nadzieję, której przejmujący wyraz znajdujemy w mistycznym wołaniu, że „wszystko będzie dobrze i wszystko będzie dobrze, i wszystko każdego rodzaju będzie dobrze”¹⁹.

W naszych czasach ta nadzieja jest wątpliwa. Wielu uważa, że jest niemądra, inni twierdzą, że niezrozumiała. Trudno wyobrazić sobie, by mogła zapuścić korzenie i rozkwitnąć w rzeźni XX wieku. Jednakże takie książki jak *Milczenie* świadczą o jej niezachwianej mocy przetrwania²⁰.

Przełożyła Joanna Klara Teske

¹⁹ Juliana z Norwich, *Objawienia Bożej miłości*, przeł. A. Gomola, Poznań: W drodze 2007, s. 140.

²⁰ Wcześniejsze wersje tego artykułu przedstawiłem na Uniwersytecie Notre Dame, jak również w trakcie dwóch spotkań Society of Christian Philosophers. Dziękuję mojej publiczności za ożywione i inspirujące dyskusje. Jestem także wdzięczny Dawidowi O'Connorowi i Alwinowi Plantindze za cenne uwagi zgłoszone ustnie oraz Eleonorze Stump i Lindzie Zagzebski za szczegółowe uwagi pisemne.